OPIEKUN SPOŁECZNY



MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY ZAGADNIENIOM OPIEKI SPOŁECZNEJ

WYDAWANY Z ZASIŁKU MINISTERSTWA PRACY I OPIEKI SPOŁECZNEJ

WYDAWCA:

ZARZĄD MIEJSKI M. ST. WARSZAWY – RESORT ZDROWIA
I OPIEKI SPOŁECZNEJ – WYDZIAŁ OPIEKI SPOŁECZNEJ

ROK II (VI) **LUTY – 1947** **Nr 2**

Cena egzemplarza zł. 20.–

T R E Ś Ć:

Adres redakcji i administracji:

WARSZAWA - BAGATELA 10, VI piętro.

Prenumerata roczna 200 zł. **Cena egzemplarza 20 zł.**



PREZYDENT RZECZYPOSPOLITEJ BOLESŁAW BIERUT

OPIEKUN SPOŁECZNY
MIESIĘCZNIK
POŚWIĘCONY ZAGADNIENIOM OPIEKI SPOŁECZNEJ
Nr. 2 LUTY — 1947 ROK II (VI)

Orędzie Prezydenta Rzeczypospolitej

„SEJM USTAWODAWCZY, POWOŁANY PRZEZ NARÓD W WYBORACH DNIA 19 STYCZNIA, POWIERZYŁ MI NAJBARDZIEJ ZASZCZYTNĄ, ALE TEŻ I NAJBARDZIEJ ODPOWIEDZIALNĄ GODNOŚĆ PREZYDENTA RZECZYPOSPOLITEJ

PRZYJMUJĘ TĘ DECYZJĘ JAKO NAKAZ NAJWYŻSZEGO ORGANU REPREZENTUJĄCEGO WOLĘ I WŁADZĘ NARODU POLSKIEGO. ZGODNIE ZE SWYM SUMIENIEM OŚWIADCZAM:

TAK, JAK DOTYCHCZAS, WSZYSTKIE SWE SIŁY POŚWIĘCAĆ BĘDĘ SŁUŻBIE RZECZYPOSPOLITEJ I DOBRU NARODU.

OBYWATELE! DONIOSŁE CHWILE DZIEJOWE PRZEŻYWA DZIŚ NARÓD POLSKI. ODRODZONA RZECZPOSPOLITA DŹWIGA SIĘ SZYBKO Z RUIN I ZNISZCZENIA. WSPÓLNYM WYSIŁKIEM WSKRZESILIŚMY ŻYCIE W ZNISZCZONYM BARBARZYŃSKO KRAJU. OŻYWILIŚMY ZBURZONĄ STOLICĘ. W CIĄGU NIESPEŁNA DWÓCH LAT WSKRZESILIŚMY POLSKOŚĆ NA ZIEMIACH ODZYSKANYCH, NA KTÓRYCH MILIONY POLAKÓW ZNÓW ŻYJĄ I PRACUJĄ DLA POLSKI.

MIMO CIĘŻKICH PRÓB NIE ZMALAŁA WEWNĘTRZNA DUCHOWA MOC NARODU — PRZECIWNIE, WZROSŁA JESZCZE WZBOGACONA HARTEM I DOŚWIADCZENIEM TRAGICZNYCH PRZEŻYĆ. BO NIEZMIERZONĄ I NIEWYCZERPALNĄ MOCĄ TWÓRCZĄ OBDARZYŁA HISTORIA BAHATERSKI NARÓD. ŹRÓDŁEM TEJ MOCY JEST NAJGORĘTSZA MIŁOŚĆ OJCZYZNY W SERCACH LUDU POLSKIEGO.

MIŁOŚĆ OJCZYZNY WYZWOLIŁA Z NIEZRÓWNANĄ SIŁĄ BOHATERSTWO NARODU W DNIACH CIERPIEŃ I WALKI, DAŁA NAM ZWYCIĘSTWO.

MIŁOŚĆ OJCZYZNY WSKAZYWAŁA NARODOWI KIERUNEK DROGI W DONIOSŁEJ PRACY PRZY ODBUDOWIE PAŃSTWA.

MIŁOŚĆ OJCZYZNY WYPROWADZIŁA POLSKĘ ODRODZONĄ NA WIELKI DZIEJOWY SZLAK REFORM SPOŁECZNYCH, KTÓRE WCIĄŻ WYZWALAJĄ NOWE, NIEWYCZERPANE ZASOBY SIŁ TWÓRCZYCH.

MIŁOŚĆ OJCZYZNY PODYKTOWAŁA NAM SŁUSZNĄ POLITYKĘ ZAGRANICZNĄ, KTÓREJ CELEM JEST UGRUNTOWANIE NIEPODLEGŁOŚCI, TRWAŁY POKÓJ I BEZPIECZEŃSTWO NASZYCH GRANIC.

B R A C I A!

POGŁĘBIAJMY W SOBIE TO ŹRÓDŁO MOCY NASZEJ — MIŁOŚĆ DLA POLSKI. NIECH UCICHNĄ WSZELKIE WAŚNIE I SPORY. GDY POLSKA WZYWA NAS DO CZYNÓW WIELKICH NA MIARĘ DZIEJOWĄ. NIECHAJ ŚWIADOMOŚĆ, ŻE JESTEŚMY BRAĆMI, GÓRUJE NAD SPRAWAMI DRUGORZĘDNEJ WAGI, NIECH SPRAWIA, ABYŚMY ZAWSZE CZULI SIĘ DZIEĆMI JEDYNEJ WSPÓLNEJ NAM M A T K I-O J C Z Y Z N Y.

ODBUDOWA KRAJU, PRZYWRÓCENIE MU JEGO ŚWIETNOŚCI I SZCZĘŚCIA WYMAGAJĄ OD NAS WSZYSTKICH ZJEDNOCZENIA. WYBACZYMY WINY TYM, KTÓRZY CHCĄ WŁĄCZYĆ SIĘ DO TWÓRCZEJ PRACY NARODU. NIECH WRÓCĄ DO KRAJU JAK NAJSZYBCIEJ WSZYSCY PRAGNĄCY WZIĄĆ UDZIAŁ W WIELKIM DZIELE ODBUDOWY POLSKI.

CZEKAJĄ NAS WIELKIE ZADANIA. NADCHODZĄCE LATA WYPEŁNIĆ MUSI JESZCZE BARDZIEJ ŚWIADOMY I WYTĘŻONY WYSIŁEK.

MUSIMY WYPRODUKOWAĆ WIĘCEJ TOWARÓW, WYDOBYĆ WIĘCEJ WĘGLA, OBSIAĆ WIĘCEJ ZIEMI. KOLEJE MUSZĄ PRZEWIEŹĆ WIĘCEJ TOWARÓW, PORTY ZWIĘKSZYĆ ŁADUNEK. MUSIMY OTWORZYĆ WIĘCEJ SZKÓŁ, DRUKOWAĆ WIĘCEJ KSIĄŻEK, DŹWIGNĄĆ Z GRUZÓW NOWE GMACHY, BUDOWAĆ JASNE MIESZKANIA DLA LUDZI PRACY.

NIE MA INNEJ DROGI WIODĄCEJ DO SZCZĘŚCIA NARODU I POMYŚLNOŚCI POLSKI. DROGA TA WYMAGA ZESPOLENIA WYSIŁKU CAŁEGO NARODU, WSZYSTKICH OBYWATELI.

ZJEDNOCZMY SIĘ WSZYSCY WOKÓŁ NAJWYŻSZYCH ORGANÓW PAŃSTWA, POWOŁANYCH PRZEZ NARÓD. ZJEDNOCZMY SIĘ W TWARDYM WYSIŁKU I ZNOJNEJ PRACY DLA SZCZĘŚCIA NARODU I WIELKOŚCI RZECZYPOSPOLITEJ.

PREZYDENT RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ

BOLESŁAW BIERUT

WARSZAWA, DNIA 5 LUTEGO 1947.

Od Redakcji

Dzień 4-lutego 1947 r. pozostanie datą historyczną dla Odrodzonej Polski Demokratycznej.

Otwarcie Sejmu Ustawodawczego, kończy okres bohaterskich walk o samo istnienie naszego Narodu, oraz wznoszenia mocnych zrębów nowego ustroju.

Krajowa Rada Narodowa wytyczyła Polsce słuszną linię polityczną, nawiązała do tradycji ducha reform Sejmu Czteroletniego, powołała najszersze masy społeczne do budowania wielkości i szczęścia Narodu.

Sejm Ustawodawczy — spadkobierca Krajowej Rady Narodowej ma przed sobą, poza uchwaleniem nowej Konstytucji, zadanie pogłębienia dokonanych reform społecznych, w myśl Manifestu Lipcowego Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego.

Piękne i głębokie przemówienie Prezydenta Bieruta na uroczystości otwarcia Sejmu, którego wysłuchała przez radio cała Polska, napełniło nas, działaczy opieki społecznej, szczególną radością. Zrozumieliśmy bowiem, że nie jesteśmy osamotnieni.

Pierwszy Obywatel Państwa mówił o CZŁOWIEKU PRACY, który zostanie postawiony na wysokim poziomie dobrobytu materialnego i rozwoju kulturalnego, a tym samym zapewni Polsce przyszłość, opartą „na trwałych niezniszczalnych fundamentach". Praca zaś nad

wyrobieniem właśnie takich ludzi — jest zadaniem najszerzej pojętej opieki społecznej.

Oto znamienne, programowe słowa Prezydenta R. P.:

„Walka o rolę i znaczenie w narodzie CZŁOWIEKA PRACY została wygrana, ale nie zakończona. Dla nas bowiem, dla demokracji siła i wielkość Ojczyzny wiąże się najściślej z podniesieniem do najwyższego poziomu materialnego, kulturalnego i moralnego bytu warstw pracujących. Przyszłość Polski pragniemy oprzeć na potężnych i niewyczerpanych zasobach własnej siły polskiego robotnika, chłopa, inteligenta, pracownika umysłowego. Zdajemy sobie sprawę, że źródłem tej twórczej siły polskich mas ludowych może być tylko szybki wzrost ich kultury, jaknajszybsze podniesienie obecnego poziomu ich ekonomicznego bytu, jaknajczynniejszy ich udział w działalności Państwa, jak najbardziej wydatna czołowa ich rola w ogólnym życiu społecznym naszego kraju. Taki jest prosty i najkrócej sformułowany program społeczny i polityczny, który widniał na sztandarach demokracji polskiej zarówno w okresach jej walki o wolność i niepodległość narodu, jak i w okresach jego wyzwolenia i suwerenności państwowej“ . . . „Z dumą możemy stwierdzić, że demokracja ludowa wyzwoliła w narodzie drzemiącą w nim wielką siłę twórczą, dała płynąć tamowanemu potokowi, aby szybciej obracał koła historii“. ...„Stoją przed nami zadania wielkie. Jesteśmy dopiero u progu tej ogromnej pracy, której ostatecznym wynikiem musi być pełna odbudowa kraju, stworzenie dla wszystkich obywateli warunków, w których zaspokojone będą wszystkie ich materialne i duchowe potrzeby. Musi być wreszcie uwydatniona siła Państwa i szacunek wśród innych państw Europy. Dziś przed naszym pokoleniem historia postawiła tak wielkie ogólno-narodowe zadania, że skala ich i waga przerasta wszystkie, jakie kiedykolwiek stawały przed Narodem Polskim. Dziś warunki dla rozwiązania tych wielkich zadań ogólnonarodowych mogą się stać rychło bez porównania lepsze i korzystniejsze, niż w którymkolwiek innym okresie naszych dziejów“.

To jest droga, prowadząca do upragnionego momentu, w którym opieka społeczna w formie obecnej — nie będzie potrzebna.

Pełnowartościowy, odrodzony CZŁOWIEK, mający otwarte wszystkie drogi rozwoju, będzie mógł iść o własnych siłach, aby stać się odbiorcą i twórcą KULTURY materialnej i moralnej, tego najwyższego dobra społecznego.

IRENA SENDLEROWA

Dzieje rozwoju nowoczesnej opieki społecznej

Wbrew dość powszechnie przyjętym poglądom, że opieka społeczna, to tylko szereg mniej lub więcej chaotycznie powiązanych ze sobą odruchów dobrego serca i ckliwego sentymentalizmu, a bardziej dosadnymi słowy mówiąc to pokazowa bzdura, wyłudzająca co pewien czas gotówkę od przechodniów przy okazji kwesty ulicznej — rzeczywistość faktycznie przedstawia się zupełnie inaczej.

Opieka społeczna ulega tu niestety — jak tyle innych zjawisk życia zbiorowego — pewnym utartym poglądom, a nawet lepiej — urojeniom, które, powstając z daleka i bez istotnego związku ze sprawą, wprowadzają jednak zamęt pojęć i szerzą go zgodnie z prawami psychologii tłumu.

Aby jednak zachować obiektywizm, muszę podkreślić, że na takie właśnie ujęcie opieki społecznej złożyło się bardzo wiele przyczyn i że przeszła ona też swą ewolucję.

To, czym opieka społeczna jest dziś, czym być usiłuje i czego obrazy, na niektórych odcinkach np. warszawskiej służby opiekuńczej, nabierają już życia — stanowi niemal zupełną antytezę tego, o czym nam mówią stare kroniki i zapiski, o czym nam mówi nawet nasze własne doświadczenie z początków prac miejskich po roku 1918.

Już za papieża Korneliusza, w roku 251 istniała pierwsza kartoteka podopiecznych — czy też może raczej rejestr. Gdyby już od wtedy rozwój opieki społecznej potoczył się prawidłowo, nie ulegając przeróżnym ubocznym odkształceniom, cała jej

struktura byłaby zapewne już oddawna wykończona nawskroś współcześnie. Jednak Kościół od owego czasu przechodził wielokrotnie swoje okresy upadku. Całe szeregi jego fanatycznych wyznawców nie dopuszczały zupełnie powiewu świeżej myśli z uwagi na prawdopodobieństwo jej świeckiej grzeszności, a objawów polotu miłości wszechstworzenia, jakie widzieliśmy u św. Franciszka z Asyżu — nie spotykaliśmy już więcej.

Skostnienie uczuć, pewna jak gdyby rutyna sentymentu zniweczyły niemal całkowicie wysiłki wielkich umysłów i serc. Dla dalszego rozwoju opieki społecznej stan ten stał się katastrofą. Przypomnijmy sobie treść edyktu o żebrakach — pierwszego oficjalnego przepisu z zakresu opieki społecznej w Polsce— wydanego przez Jana Olbrachta w roku 1496. Mówi on przecież wyraźnie o . . . kartach żebractwa, tzn. coś jak gdyby . . . ausweis, specyficzna karta pracy. A zatem żebractwo było niemal równouprawnione z innymi zawodami. Zapewne — czemużby nie miało być tak, skoro każdy żebrak dawał okazję do spełnienia dobrego uczynku w postaci wręczenia mu datku. Tak niewiele wysiłku, a krok bliżej do zbawienia. O tym, co się stanie z tym obdarowanym — z reguły niewystarczająco — ubogim, przeważnie nie myślano zupełnie. Myślenie w ogóle nie wchodziło w zakres nakazanych uczynków. Wspieranie ubogich natomiast tak. Ówczesny proces myślowy przebiegał zapewnie w ten sposób „jeśli mam wspierać ubogich, a muszę to czynić, ponieważ mi nakazano, muszę więc dbać o to, aby ci ubodzy istnieli w liczbie przynajmniej o tyle dostatecznej, aby zaspakoić w tym zakresie potrzeby moje i moich współwyznawców“. Do tego dochodziło jeszcze specyficzne pojmowanie nakazu pokory. W praktyce wyglądało to niejednokrotnie tak, że poczytywano sobie za zasługę umycie nóg odpowiednio wielkiej ilości ubogich z okolicy. W taki zamęt pojęć popadano w najlepszej wierze i przy najlepszych chęciach, a także przy całym szeregu czynności, rzeczywiście trwale pożytecznych. Wystarczy dla dowodu zapoznać się z życiem świętej Kingi, czy Salomei, lub wielu innych świątobliwych kobiet, znanych z dziejów Polski Średniowiecza i wczesnej nowożytności.

Ten właśnie zamęt, ta niewspółmierność pomiędzy zapałem wiary, wysiłkiem woli, ekspansją czynu... a nikłością wyniku — w sensie podniesienia ogólnego poziomu etyki życia zbiorowego— zwróciła uwagę głębiej myślących jednostek na błędność dotychczasowego systemu, pomimo autorytetu tradycji i charakteru dotychczasowej sankcji.

To, co się dziać zaczęło, było rewolucją społeczną, z pewnością bardziej istotną dla historii świata, niż niejedna krwawa rewolucja. Jeśli olbrzymia większość, nietylko z pośród moich czytelników, ale ogółu tzw. szarych ludzi, już jest gotowa podobne słowa przyjąć niemal, że za bluźnierstwo (nie starając się nawet dowiedzieć, co mianowicie zaczęło się dziać od XVII w.) — to dzieje się tak dlatego, że w naszym wychowaniu wciąż jeszcze dominuje apoteozowanie historii politycznej ze zdecydowaną preponderacją dziejów wojen, bitew i wojskowości, przy równoczesnym nieuznaniu prawie zupełnym, historii socjalnej.

Przy takim stanie umysłów sam zbrojny wybuch i przebieg rewolucji będzie miał według nas nieporównanie większą doniosłość dla rozwoju wydarzeń niż momenty społeczne, faktycznie kształtujące bieg rzeczy, choć nie zabarwione krwią setek tysięcy, czy milionów ludzi. Niestety wciąż jeszcze znikome efekty zewnętrzne pochłaniają naszą uwagę i budzą nieokreślone tęsknoty, zaś u ich uczestników dumę.

Trudno mi się dziwić, znając te właśnie cechy mych ziomków aż nadto dobrze, że przeciwstawienie krwawych rewolucji orężnych bezkrwawym rewolucjom społecznym, z podkreśleniem większej i bardziej pozytywnej doniosłości tych drugich, naogół przyjęte bywa conajmniej z pewnym sceptyzmem, niedowierzaniem, a może nawet pogardliwym wzruszeniem ramion. Ale, ostatecznie, cóż się takiego zaczęło wówczas dziać?

Oto w roku 1601 w Anglii został wydany dekret o „Prawie ubogich" przez Elżbietę Tudor, ówczesną królowę angielską. Było to pierwsze uznanie tego kardynalnego obowiązku państwowego, że właśnie czynnik publiczny ma obowiązek myślenia o ubogim — z czego wynikało automatycznie prawo tegoż ubogiego do żądania pomocy i opieki ze strony państwa. Wszelka

dotychczasowa opieka była właśnie opieką dobrowolną i raczej zwyczajowo utarła się jej forma, zewnętrzna (jałmużna), gdyż zasadniczo sposób jej okazywania nie był ściśle przepisany. Wszelkie zakłady, przytułki i tzw. szpitale (sierocińce i domy starców — wyraz powstał z łacińskiego „domus hospitalis" — dom gościnny) miały na celu raczej zapobieżenie śmierci, niż przywrócenie pełnowartościowości społecznej danego osobnika, ponieważ nikt o tym nie myślał i bodajże nie rozumiano nawet tego pojęcia, które dziś staje się nakazem, ogarniającym całokształt naszych prac i zadań.

Wówczas natomiast, w owym roku 1601 nastąpiła zasadnicza przemiana podstaw, na których już wkrótce zaczęła się rozwijać nowocześnie pojęta opieka społeczna. Uprawnienie ubogiego do żądania pomocy ze strony państwa w przypadku istotnej potrzeby (której ustalenie po dziś dzień sprawia poważne kłopoty) równało się przyznaniu przez państwo własnego obowiązku ingerowania wszędzie tam, gdzie pozostawienie obywatela jego siłom, czy też raczej jego własnej bezsilności mogłoby istotnie przynieść straty jemu samemu, a przez to samo i społeczeństwu, a więc i państwu. Podkreślić tu należy, że w okresie, o którym mowa, nie istniało jeszcze przeciwstawianie społeczeństwa państwu, a ojciec socjologii, August Comte, miał czekać na swe pojawienie się na świecie jeszcze dwieście lat.

Stwierdzenie obowiązku państwowego niedopuszczenia, aby obywatel miał zostać wytrącony z normalnego nurtu życia (w ówczesnym pojęciu tej normalności) pociągało za sobą konieczność ujęcia w swe ręce środków materialnych na prace, zmierzające ku tym celom.

Państwowa dyspozycja środkami na cele opiekuńcze była tym drugim niezwykłym przełomem, dokonanym na niwie społecznej owych czasów. Stało się bowiem zrozumiałe, choć zapewnie wówczas pojęło to niewielu, że skoro Państwo przystępuje do dyspozycji środkami materialnymi na pewne prace, to cele tych prac zostaną też odpowiednio nagięte do potrzeb dysponenta, to jest państwa, w tym właśnie zakresie. Że cele te, przede wszystkim w Anglii siedemnastowiecznej — mającej

w żywym jeszcze wspomnieniu rządu Henryka VIII i ich skutki dla stosunków państwa angielskiego z Kościołem — były z pewnością odmienne od zamierzeń Kościoła, nie potrzebuję nikogo przekonywać. Zaznaczę tylko nawiasem, że jak i dziś, tak i równie często dawniej mylono samą istotę kościoła, jako organizacji celowo-religijnej, ze zmiennymi jej członkami, którzy te zasadnicze cele, a zwłaszcza ich praktyczną realizację, interpretowali bardzo swoiście.

Brak nam dotychczas wnikliwej historii społecznej pisanej pod kątem rozwoju zagadnień opiekuńczych, brak nawet w ogólnych dziełach historycznych takiego uwzględnienia interesującej nas dziedziny, abyśmy na tej postawie mogli bezpornie osądzić, czy omawiany przepis wywołany został względami polityki międzynarodowej, czy społecznej. Niemniej jednak od chwili tej, zaczyna się budzić tu i ówdzie zrozumienie możliwości innego niż dotychczas układu stosunków charytatywnych — bo takimi one jeszcze były wówczas.

I oto w niecałe 150 lat później powstaje w Danii pierwsze ministerstwo opieki społecznej, jako dowód, że ta dziedzina pracy państwowej została już tak skomplikowana i rozrosła się do takich rozmiarów, że trzeba dla niej wydzielić osobny dział w centrali machiny państwowej.

Sądzę, że niezwykły rozrost opieki społecznej w ostatnich czasach stoi w najbardziej bezpośrednim związku z nadmierną doprawdy ilością wojen, nawet, jak na wymagania buńczucznie nastrojonych młodzieńców w koszulach tej, czy innej barwy. Rozrost ten jest, jak myślę, spowodowany nietylko niezwykłym wzrostem liczby potrzebujących opieki i pomocy — co jest zupełnie zrozumiałe, ale pojawił się, jako oczywista reakcja na totalistyczne kierunki polityczne, na policyjność rządów, na coraz bezwzględniejszą realizację hasła, którego nikt nie wyraził dobitniej i nie przeprowadził bezwzględniej od Hitlera i jego współrządców Europą „Dein Volk ist alles — du bist nichts" twój lud jest wszystkim — ty zaś niczym.

Właśnie jako reakcja na tę dziedzinę totalizmu społeczno-politycznego pojawiło się u ludzi, myślących inaczej, a tych jest

przecież jednak spora żywotna garstka — jakkolwiek niewspółmiernie mała do swych przeciwników — przeświadczenie, że tylko bardzo wytężona praca z ich właśnie strony, ich rzetelny i ustokrotniony wysiłek spowoduje obudzenie samowiedzy i wartości społecznej tych mas proletariatu, o dobro którego miał rzekomo walczyć kierunek, jakże niesłusznie przybierający sobie miano socjalizmu, stonowanego wprawdzie cechą nacjonalizmu.

Niebywały wzrost zapotrzebowania na opiekę społeczną, której znaczenie doceniono już naogół wszędzie, wydał konieczność dalszego organizowania odnośnych prac, konieczność systematyki i właściwej klasyfikacji. Odpowiednio też zaczęli ujawniać się specjaliści — stosownie do wyłonionych potrzeb. Znacznie szybciej zorganizowano opiekę sanitarną w sensie społecznym — już w czasie wojny Krymskiej widzimy w tym zakresie znaczny postęp organizacji sanitarnej — po raz pierwszy na froncie pojawiają się wówczas kobiety sanitariuszki. Ma to z jednej strony charakter łagodzący w stosunku do tego odcinka wojny, ale i demoralizujący w stosunku do kobiet. Trzeba tu podkreślić, że wszelkie czynności opiekuńcze w samej akcji wojennej mają cele polityczne, a nie społeczne. Nie mniej jednak pewne wzory się pojawiły. Wzorem tym okazała się masowa opieka, znana dziś pod nazwą ratownictwa, jako czwarty dział, obok profilaktyki, pomocy społecznej (opieki otwartej i częściowej) i opieki właściwej (całkowitej, zamkniętej).

Już pierwsza wojna światowa pokazała, a druga udowodniła ponad wszelką wątpliwość, że skutki wojny są nietylko materialne, a także, jeśli nie przede wszystkim, moralne. Naprawa uszkodzonego domu trwa znacznie krócej i dokonywa się znacznie radykalniej niż duchowa regeneracja człowieka. Odkształcenie duszy ludzkiej, psychiki jednostkowej, a nawet i zbiorowej (grupy Polaków, przebywających w obozach jeńców po zakończeniu wojny) nie jest dziś bynajmniej rzeczą rzadką — takim bardzo charakterystycznym tego dowodem są, oprócz wymienionych, polskie oddziały zbrojnej konspiracji — które mimo dowodów aż nadto ujemnych wyników swojej akcji nie zaprzestają jej, tracąc, jak i inni im podobni, swobodę oceny

rzeczywistości, a z drugiej strony, odcinając sobie samym drogi osobistego rozwoju i wytwarzając — niezależnie od zatrutej atmosfery wokół siebie — we własnych psychikach stan zastoju i skostnienia.

Na te więc wszystkie schorzenia socjalne — o ile twierdzimy, że pragniemy zdrowego społeczeństwa, a tak się naogół, choć niezawsze szczerze, pragnie — trzeba było wypracować całą wielką akcję ratunkową, obejmującą ogromny zakres prac, od najbardziej jaskrawych począwszy (jak np. organizowanie prawidłowych przedstawień dziecięcych, poradnictwo społeczno-rodzinne itp.).

Przy takich założeniach pierwszą czynnością musiało się okazać zerwanie z dotychczasowym niezmiernie popularnym przeświadczeniem, jakoby opieka społeczna była tylko wykonawstwem i to wykonawstwem pośledniejszego gatunku. Przeświadczenie takie panuje dość powszechnie jeszcze i dziś, a czerpie dane do takiej stabilizacji w umysłach laików, stąd, że brak jest uczelni w tym zakresie i konsekwentnie, brak fachowców. Ale nie to tylko jest jedynym źródłem takiego mniemania. Datuje się ono przecież z tych — bardzo dawnych czasów, w których do wykonania prac charytatywnych — w znaczeniu raczej mistyczno-religijnym, niż społecznym — wystarczyło odczuwane (a bynajmniej niepotwierdzone zdolnościami) powołanie, czy skłonności. Wykształcenie opiekuńcze, a tym bardziej nabywanie wiadomości teoretycznych nauk pokrewnych zwłaszcza, (psychologia, socjologia itp.) nie było nigdy przed tym brane w rachubę, zwłaszcza, że te właśnie działy wiedzy humanistycznej wykształciły się stosunkowo późno. I tak np. rozwój socjologii datuje się od początku w. XIX, zaś polityki społecznej dopiero od połowy tegoż stulecia, wówczas bowiem postawiono na porządku dziennym sprawę pracy najemnej, która była głównym (początkowo nawet jedynym) przedmiotem zainteresowań tej nowej dziedziny wiedzy.

W Polsce już przed wojną zaczęto na opiekę społeczną patrzeć inaczej i mniej „tradycyjnie" — wynikiem czego było uczynienie z zasad opieki społecznej przedmiotu wykładowego

(na Wolnej Wszechnicy i w Szkole Nauk Politycznych) i wydanie odnośnych podręczników (Karolewskiego z r. 1918 i Dr Zawadzkiego w r. 1905 — obydwa dziś niestety nie do nabycia).

Postawienie Opieki Społecznej na poziomie odrębnej dyscypliny naukowej w dziedzinie nauk społecznych wymagało oczywiście ustalenia własnej metody badań, oraz ściśle wyodrębnionego przedmiotu badań. Uczynienie tego pozwoliło odrazu wyeliminować wszelkie mistyczno-czułostkowe sentymentalizmy, jako nie mające nic wspólnego z akcją, której prowadzenie zostało oparte na rzetelnych podstawach nauk humanistycznych. Równocześnie wprowadzono tu nowe zagadnienia, których związku z opieką i pomocą dawniej się nawet nie domyślano. Zmiany, jakie zaszły ostatnio w omawianej przez nas dziedzinie okazały się tak istotne, że zmusiły do rewizji poglądów na samą nazwę opieki społecznej. Zanim jednak omówię tę stronę zagadnienia — która jest, bądź co bądź, już wynikiem pewnych przemian, muszę choćby najogólniej omówić te przemiany, które skierowały opiekę społeczną na tory tak odmienne od dotychczasowych, że spowodowało to ewentualność szukania nowych nazw.

* * *

Opieka Społeczna współcześnie przestała już oddawna być jałmużnictwem, czy też podobnie pojętą akcją charytatywną. Już od dłuższego czasu — tak zagranicą, jak i w Polsce — rozpoczęto eliminację pierwiastków, uniemożliwiających, czy też nawet hamujących powrót jednostki, jak to się dziś mówi „podopiecznej" do normalnego życia. Już od chwili, gdy jednostce przyznano podmiotowe prawo opiekuńcze *żądania pomocy* w przewidzianej prawem sytuacji osobistej — przestała ona być przedmiotem praktyk innych jednostek (czy nawet organizacji), a zaczęła być *równorzędnym kontrahentem* w stosunkach społecznych. Zmienił się też — i zmienia nadal — stosunek do niej czynników, udzielających pomocy. Jednostka nie jest i nie może być więcej rzeczą, przerzucaną z biura do zakładu, z domu do sierocinca itd. Jednostka wytrącona chwilowo poza nawias społeczeństwa odzyskuje we współ-

działaniu z ośrodkami pomocy swą pełnowartościowość społeczną. Pozwolę sobie powtórzyć tu moje słowa, użyte w artykule „Zagadnienie opieki społecznej na terenie Stolicy“ (Pracownik Stolicy“ Nr 7 — 8 1946 r.) „. . . Gdy ciężar gatunkowy prac opiekuńczych przerzucono na to, aby podopieczny szukał pomocy dla siebie tylko przy naszym współdziałaniu, cały nasz wysiłek idzie w kierunku pobudzenia go do czynu, do samodzielności, inicjatywy oraz wiary we własne siły“.

Na tej drodze uzyskuje się równocześnie dwa cele: zwiększenie grupy pozytywnie czynnych społecznie obywateli, świadomych swego miejsca i roli w społeczeństwie i jego rozwoju, o obok tego — zmniejszenie do najkonieczniejszego minimum (a w szczęśliwym przypadku nawet do zera) grupy tzw. podopiecznych. Nad tak wytworzonym stanem biadać będą jedynie filantropi i pobożnisie bardzo dawnego typu — zgodnie z owym swoistym tłumaczeniem nakazu Chrystusowego wspierania ubogich. „Jakże ich wspierać będziemy, skoro przez tę dziwną nowoczesną opiekę społeczną mają oni w ogóle zniknąć“.

Istotnie, to jest właśnie celem nowoczesnej opieki społecznej: promocja społeczna całej grupy dzisiejszych wykolejeńców życiowych do grupy samodzielnych i współtwórczych obywateli. Przerażony, zmechanizowany, papierkowo-pedantyczny urzędnik zapyta zapewne: a cóż wówczas robić będziemy my, urzędnicy opieki społecznej — zapominając przy tym, że opieka społeczna nie jest pracą techniczną. Niestety, odpowiemy, pracy zostanie nawet wówczas, nawet w tym wymarzonym przypadku, gdy zaistnieje moment, że naprawdę nikt przez chwilę nie będzie potrzebował pomocy społecznej — jeszcze bardzo wiele.

Wysuwają się tu dwa momenty: po pierwsze nie jest rzeczą wskazaną, aby właśnie instytucja opieki społecznej zaspokajała absolutnie wszystkie rodzaje potrzeb, nie nadające się z tych, czy innych względów do zaspokojenia indywidualnego. Wspierany, może nawet mimowolnie, zacznie traktować znów instytucję czysto opiekuńczą, jako przysłowiową dojną krowę, jako ośrodek, obowiązany zawsze — bez bliższego rozpatrznia rodzaju i nasilenia potrzeby — zaspokoić ją. Groziłoby to nawrotem zło-

śliwej psychozy, której zewnętrznym wyrazem były jakże często słyszane przez pracowników naszych słowa: „Musicie dać, bo mnie się należy" — no, a należy się ponoć dlatego jedynie, że on tak uważa. To mało — i tak właśnie nadal postępować nie można I znów powtórzę swoje słowa z cytowanego już przeze mnie artykułu: „Nasz podopieczny otrzymuje od nas to, co mu dać możemy" i dodam tu — co mu dać powinniśmy, kierowani racjonalną polityką społeczną — „ale jednocześnie w uzgodnieniu z innymi instytucjami otrzymuje to, co zaspakaja jego potrzeby. Nie znaczy to, abyśmy rozkładali świadczenie pomocy na kilka instytucji, lecz, aby wysiłki różnych instytucji dawały w sumie pełnię pomocy". Formalnej instytucji opiekuńczej pozostanie więc uzgodnienie potrzeb i zaplanowanie całokształtu prac — z ewentualnym nawet wyeliminowaniem siebie samej — w tym właśnie wyjątkowo szczęśliwym przypadku. To byłby więc jeden zakres prac, któryby jeszcze pozostał opiece społecznej (że już będę dalej używać tej nazwy) po odpłynięciu jej dotychczasowych bezpośrednich interesantów.

Obok tej dziedziny, opiece społecznej pozostanie na stałe dziedzina profilaktyki, tzn. całość prac zapobiegawczych. Oczywiście idzie tu o profilaktykę społeczną, a nie leczniczą. Do jej zadań należeć będzie w znacznej mierze dzisiejsza opieka częściowa. Tu znajdzie się zapobiegawcza walka z nierządem, alkoholizmem, włóczęgostwem — słowem, profilaktyką społeczną zostanie objęta ta cała grupa ludzi, którzy nie stanowią jeszcze w ścisłym znaczeniu tego wyrazu podopiecznych, ale którzy ze względu na swą sytuację materialną i społeczną rokują smutne nadzieje w tym względzie.

Świetlice, punkty opiekuńczo-wychowawcze, żłobki i przedszkola, poradnie eugeniczne i społeczne, rozgałęziona szeroko sieć koncertów popularnych, filmów (pokazów łączonych naukowo-rozrywkowych) — oto skuteczne drogi walki nawet z alkoholizmem. Oczywiście niepodobna tu pominąć odpowiednio postawionego teatru dziecięcego, który, jak nam mówi nasze własne doświadczenie, odgrywa niepomiernie wielką rolę w zaspakajaniu pozamaterialnych potrzeb dzieci, o czym zresztą Czytel-

nicy nasi znajdą szereg uwag w innym miejscu naszego czasopisma („Op. Społ." Nr 9—10 z 1946 r., artykuł pt. „Teatralia dziecięce").

Już dziś widać zupełnie wyraźnie, że nawet w tak specyficznie prymitywnych warunkach, jakie się widzi i odczuwa w Warszawie powojennej — punkt ciężkości prac opiekuńczych przesuwa się stale, choć powoli w kierunku zapobiegania możliwości stanu podopieczności w miejsce dotychczasowej likwidacji tegoż stanu. O ile umieszczenie sieroty w zakładzie jest bez wątpienia pracą wykonawczą opieki właściwej, to zorganizowanie świetlicy, czy punktu opiekuńczego dla dzieci, posiadających choćby jedno z rodziców jest już akcją zapobiegawczą. Tą bowiem drogą zezwala się rodzicom na zużycie czasu dotychczas poświęcanego dziecku w godzinach przedpołudniowych — na pracę zarobkową, co w przypadku istnienia tylko jednego z rodziców jest radykalną poprawą sytuacji.

Trudno tu omawiać szczegółowo wszystkie możliwości i dziedziny profilaktyki społecznej, nie sposób jednak pominąć rzeczy tak niesłychanie ważnej, jak przysposobienie do pracy.

Sprawa ta absorbuje dziś wszystkie niemal narody świata, a przede wszystkim te, które brały bardziej aktywny udział w wojnie i odpowiednio poniosły wysokie straty w materiale ludzkim w postaci znacznego procentu kalek i inwalidów wojennych. Właściwe jednak metody rozwiązania tego problemu przychodzą przede wszystkim z krajów anglosaskich, zwłaszcza ze Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej. Opieka nad ociemniałymi w ogóle i szkolenie ich w ewentualnych nowych zawodach została postawiona dobrze również w Argentynie, o czym poinformował prasę delegat Międzynarodowego Komitetu Opieki nad Dzieckiem z ramienia Argentyny w czasie pobytu w Polsce delegacji państw Ameryki Łacińskiej tegoż Komitetu.

Amerykański sposób ujęcia tego problemu nie odpowiada nam całkowicie, ponieważ nasze podejście do tych spraw wywodzi się z innych przesłanek i nie jest przesiąknięte tak bez reszty widokami na dobry interes finansowy. Nas, Polaków, do

przeszkolenia inwalidy w nowym zawodzie skłaniają inne pobudki, niż ewentualność wydobycia z tej przerobionej maszyny ludzkiej jeszcze pewnej ilości dolarów, czy też złotych. Nam zależy na tym, aby jeszcze jednego człowieka usamodzielnić, odciążyć społeczeństwo — to prawda, ale przede wszystkim przywrócić mu wiarę w samego siebie, we własną wartość. Wiemy bowiem, że te właśnie czynniki okażą się decydujące dla jego dalszego rozwoju, a o ten rozwój, tak intelektualny, jak psychiczny i materialny właśnie nam idzie. Im wszechstronniej zdrowe będą indywidualne jednostki, składające społeczeństwo, tym zdrowsze będzie samo społeczeństwo, jako całość, z takich właśnie jednostek złożone. Nie przeszkadza to jednak, że, jakkolwiek z innych założeń wychodząc, powinniśmy skorzystać dla własnych, odmiennych niż amerykańskie, celów, z doświadczeń, osiągnięć i środków amerykańskich, ponieważ na pewnym odcinku pracy zachodzi wyraźna zbieżność — tym zbieżnym odcinkiem są właśnie postawione na najwyższym poziomie warsztaty i zakłady szkoleniowe inwalidów, przywracające im pełnowartość społeczną, niezależnie od kalectwa, są doskonałe protezownie (tu bardzo wysoki poziom doskonałości osiągnęła Szwecja), są specjalne szkoły zawodowe, połączone z zajęciami praktycznymi i tak urządzone, że uczniowie-pacjenci nie odczuwają zupełnie swych cierpień, szybko oswajają się ze swym kalectwem, ponieważ w krótkim czasie przestają odczuwać jego skutki w stosunkach osobistych i publicznych. Jak dotychczas, ten dział opieki nie może rozwinąć się u nas odpowiednio — wymaga on bardzo wielkich nakładów pieniężnych i to, być może, powoduje tu i ówdzie zniechęcenie, zwłaszcza wobec konieczności odczekania pewnego czasu, zanim wkłady te zaczną być wyraźnie opłacalne. Tu jednak — jak sądzę, przydałoby się „amerykańskie szkiełko" — to szkolenie mimo pozorów nieopłacalności jest doprawdy dobrym interesem.

Wreszcie sprawą najważniejszą, która absorbuje dosłownie cały świat w stopniu dotąd bodaj niespotykanym, jest sprawa dziecka. „Opiekun Społeczny" poświęca jej stale bardzo wiele miejsca, ponieważ jeszcze ciągle nie jest dostatecznie uwzględ-

niona w posunięciach realizacyjnych. Najbardziej zasadniczą dziedziną tego olbrzymiego wręcz problemu jest kwestia sieroctwa i półsieroctwa — inaczej: dziecka pozbawionego opieki zupełnie, lub w takim stopniu, który uniemożliwia normalny rozwój osobnika. Obawiam się, że mogę postawić Polskę, niestety, na pierwszym miejscu, jeśli idzie o nasilenie tego zagadnienia. I niestety, sprawa ta nie zawsze może być załatwiona zadąwalniająco — ani nowe przepisy o adopcji, ani nadmiar petentów(i ich niejednokrotnie nieodpowiednie kwalifikacje) nie pozwalają na jedynie właściwe wyjście, tzn. znalezienie dziecku jego własnej rodziny. Niemałą przeszkodą jest również zupełne nieprzygotowanie kandydatów na rodziców do pełnienia tak odpowiedzialnej roli.

Drugą sprawą, która również w Polsce w tym zakresie uzyskuje swe nowe oblicze — to sprawa opieki nad niemowlęciem pracującej matki. W Związku Radzieckim żłobki (bo o nie idzie) nie pozostawiają już nic do życzenia, — w Polsce natomiast ta sprawa stoi bez porównania gorzej, co przybiera czasem denerwującą postać, gdy niektórzy ultragorliwcy żądają od matki intensywnej pracy, pomijając tę okoliczność, że opieka nad jej dzieckiem nie jest należycie zorganizowana. Opieka nad dzieckiem według nowoczesnych metod może i musi się odbywać na płaszczyźnie zachowania dziecku rodziny, a jeśli to jest niemożliwe — rodzina przybrana musi wejść na miejsce utraconej. Odpowiednio też musi się zmienić stosunek społeczeństwa do dziecka nieślubnego — i o to musi też walczyć opieka społeczna. Ta sprawa jednak należy do działu profilaktyki (poradnictwo społeczne), o czym mówiłam wyżej. W zakresie opieki nad dzieckiem nieślubnym znajduje się też problem przekonania rodziców, że bez względu na ich stosunek uczuciowy i formalno-prawny — mają oni obowiązek wychowania i osobistej opieki nad dzieckiem.

Przed nowoczesną opieką społeczną nad dzieckiem, niezależnie od usprawnienia opieki częściowej i uczynienia z niej głównego ośrodka zainteresowań (w ramach wszechstronnie ujętej opieki nad rodziną, o czym była już wyżej mowa) stoi bardzo

poważne zagadnienie reformy zakładów opieki zamkniętej nad dzieckiem. Sprawa ta dyskutowana jest bardzo żywo tak w Polsce, jak i zagranicą.

Znikają dotychczasowe przytułki, czy domy podrzutków, czy inne podobne horrenda. Na ich miejsce wchodzą Domy Dziecka. Pojęcie to mieści w sobie nie tylko obszerniejszą, ale także i zasadniczo zmienioną treść w porównaniu z dotychczasowym terminem „zakład dla dzieci". Dziecko przestaje być ciężarem społeczeństwa, a staje się przedmiotem jego naprawdę serdecznej troski, która wyraża się w doborze wykwalifikowanego personelu wychowawczego i pedagogicznego, dbającego o należyte uwzględnienie rzeczywiście **wszystkich** potrzeb dziecka. Rzecz prosta, że dla wykonania tych zadań dotychczasowa praktyka pracy okazałaby się całkowicie nieodpowiednia. Zjazdy kierowników zakładów, inicjowane przynajmniej raz na kwartał przez centralną instytucję opieki całkowitej nad dzieckiem — odpowiednio częste zebrania personelu poszczególnych zakładów pod przewodnictwem kierownika zakładu — oto pierwsze drogi, na których będzie można doprowadzić do realizacji zasadniczych postulatów w tej poważnej sprawie, o której nigdy nie będzie dość przypominać i... napominać.

W sprawie innych dziedzin opieki nad dzieckiem niepodobna pominąć takich zagadnień, jak radiowa audycja dziecięca, książka dla dzieci, film i teatr dla dzieci. Jest to dział profilaktyki wprawdzie, ale nie można go pominąć ani w opiece częściowej (nad rodziną — w pracy organizacyjnej punktów opiekuńczych i świetlic), ani też w opiece zakładowej, do której wymienione wyżej momenty wniosą niezmiernie korzystne urozmaicenie, a co za tym idzie — ułatwienie dla pracownika społecznego, a w ostatecznej konsekwencji — pomyślniejsze wyniki i szybszy powrót dziecka i jego psychiki na normalne, niewypaczone tory. Nie wolno ani na chwilę zapominać, że **dziecko, wspierane przez opiekę społeczną, to dziecko o takich samych potrzebach i prawach rozwojowych**, jak każde inne, lecz **znacznie bardziej nieszczęśliwe**, odpowiednio też wymaga znacznie więcej starań. Starania te muszą bowiem, niezależnie od zaspokojenia zwykłych potrzeb dziecięcych, uwzględnić także nieszczęście.

Te właśnie profilaktyczne zadania opieki w stosunku do dziecka zrozumiano i zrealizowano na bardzo wysokim poziomie (zwłaszcza w zakresie filmu i teatru dziecięcego) w Związku Radzieckim. U nas, niestety — pozwalam sobie zauważyć na marginesie — kukiełkowy „Teatr Lalki i Aktora" likwiduje swą pożyteczną działalność wobec... braku lokalu.

* * *

Nie sposób w pobieżnym zarysie w artykule czasopisma wyczerpać temat, nadający się do omówienia w poważnym objętościowo tomie poważnej naukowej pracy. Pominęłam zupełnie zagadnienia opieki nad starcami, gdzie ciekawe rezultaty zostały jednak przecież osiągnięte w Austrii przed 1938 r. Artykuł niniejszy został napisany pro domo sua, jakkolwiek poruszałam tu szereg momentów pozapolskich, nadających się jednak nie tylko do rozważania, ale i do realizacji u nas.

Dawne wzory austriackie przekraczają bezapelacyjnie nasze, współczesne zwłaszcza, możliwości. Wskazówek i informacyj wyłącznie zagranicznych podałam niewiele, gdyż jedynie nieliczne problemy rozwiązywania zagranicą w zakresie opieki społecznej nie zostały — jeśli nie rozwiązane, to przynajmniej omówione u nas.

Z szeregu rozmów, jakie przeprowadziłam z przedstawicielami zagranicznej opieki społecznej (angielskiej, francuskiej, szwajcarskiej, południowo-amerykańskiej, radzieckiej, szwedzkiej, duńskiej i Stanów Zjednoczonych) wyniosłam nieodparte wrażenie, że opieka społeczna w Polsce stoi wysoko i gdyby plany mogły być wykonane zgodnie z projektami ich autorów, gdyby nie napotykane przeszkody materialne, jak również niezrozumienie problemu bądź u wykonawców, bądź u czynników postronnych, mających jednak wpływ na poszczególne odcinki prac opiekuńczych — mielibyśmy opiekę społeczną postawioną na poziomie — biorąc ogólnie — najwyższym na świecie.

Pozostawałyby więc jeszcze dwie rzeczy do zrobienia dla ostatecznego unowocześnienia naszych prac opiekuńczych: rozwinąć odpowiednią propagandę zagadnień, postawić na właści-

wym stopniu popularyzację przynajmniej podstawowych dziedzin opiekuńczych no i... wyszkolić odpowiednio personel pracowniczy. Mam prawo się domyślać (i wiem skądinąd) - że na prowincji sprawa ta wygląda bardzo źle, skoro stolica cierpi permanentnie na bardzo poważne niedobory pod tym względem. A właśnie ośrodki prowincjonalne posiadają szczególnie „wdzięczny" materiał do pracy — mam oczywiście na myśli podopiecznych. Typowa małomiasteczkowa stęchlizna, zaskorupiałe przesądy — oto w przeważnej mierze społeczny obraz tego, co zwykliśmy nazywać drobno-mieszczaństwem w tym najbardziej ujemnym znaczeniu tego wyrazu.

Właściwe zrozumienie zmian, jakie Polska przeżywa obecnie, pozwoli z pewnością zmienić ten stan rzeczy na lepsze i pozwoli nawet na prowincji — ale już nie tej zapadłej, lecz wydobytej z zapomnienia i współpracującej w budowie lepszej rzeczywistości — pokusić się o tę największą rzecz, na jaką stać człowieka — na rzetelny wysiłek w tworzeniu powszechnego szczęścia, opartego na przyjaźni, wielkości duszy, szlachetności serca i głębokości umysłu.

ZOFIA RYTLOWA

Opieka nad dzieckiem m. Warszawy

Referat wygłoszony dn. 26.X.46 r. na zjeździe referatów opieki nad dzieckiem Kuratorium Okręgu Szkolnego Warszawskiego.

Referat poniższy obejmuje całokształt zadań opieki społecznej nad dzieckiem, wykonywanych w ramach prac Samorządu Terytorialnego Stolicy. W zakresie prac innych instytucyj (przede wszystkim oświatowych i religijnych), które również podejmowały prace opiekuńcze, w stosunku do dzieci Warszawy, w referacie znajdują się tylko informacje, które dotyczą współdziałania miejskiego samorządu Warszawy w zakresie opiekuńczym z tymi instytucjami.

Będą one zresztą dość liczne, ponieważ:

Samorząd warszawski na odcinku opieki częściowej (otwartej) nad dzieckiem roztacza ożywioną działalność. W Zarządzie

Miejskim m. st. Warszawy istnieje Resort Zdrowia i Opieki, który sprawuje opiekę nad dzieckiem poprzez 3 wydziały:

1) Wydział Opieki Społecznej — sprawuje opiekę nad dziećmi od lat 4 do 18 za pośrednictwem trzech referatów:
   a) Referat Opieki Całkowitej (zakładowej);
   b) Referat Rodzin Zastępczych;
   c) Referat Współdziałania Społecznego z Podreferatem Młodzieżowym, który prowadzi opiękę częściową (otwartą) nad dziećmi, przebywającymi we własnych rodzinach.

W terenie akcję tę prowadzą podległe Referatowi W. S., Ośrodki Współdziałania Społecznego, których jest 6 w Warszawie lewobrzeżnej i 4 w Warszawie prawobrzeżnej.

2) Wydział Opieki nad Matką i Dzieckiem, obejmuje swoją opieką dzieci do lat 3 i część dzieci starszych, chorowitych i wątłych.

3) Wydział Wczasów — organizuje kolonie dla dzieci i młodzieży.

Opieka nad dzieckiem nie jest celem samym w sobie, lecz środkiem do osiągnięcia ostatecznego celu, jakim jest w y c h o w a n i e p e ł n o w a r t o ś c i o w e g o o b y w a t e l a.

Aby ten cel osiągnąć współdziałają w każdym wypadku co najmniej 2 czynniki: rodzina i państwo. Ale mamy rodziny, które nie są w stanie spełnić dobrze powyższego zadania wobec swych dzieci, ponieważ zostały pokrzywdzone przez klęski społeczne lub ogólne (wojna), są obarczone dziedzicznie (alkoholicy), itp., i nie są w stanie bądź nie potrafią, albo wprost nie dbają o to, aby dobrze i właściwie wychować dzieci. Właśnie takim dzieciom z pomocą przychodzi Samorząd Miejski poprzez Wydział Opieki Społecznej, starając się wyrównać braki w wychowaniu dziecka w jego własnej rodzinie zaniedbanym.

Pomocy tej potrzebują 4 grupy dzieci:

I. dzieci zupełnie pozbawione opieki: sieroty, półsieroty i dzieci opuszczone, tymi zajmuje się Referat Opieki Całkowitej, a rolą Ośrodków jest doprowadzanie tych dzieci do Domów Dziecka.

II. sieroty i półsieroty pozostające na opiece w rodzinach zastępczych. Tu ściśle współdziałają ze sobą: Referat Rodzin Zastępczych i Ośrodki Współdziałania Społecznego w terenie. Tym dzieciom poświęca się najwięcej czasu i energji.

III. półsieroty (bez ojca lub matki), pozostające we własnych rodzinach. Samotna matka, (nawet pracująca), nie zarobi tyle, aby mogła zapewnić minimum egzystencji swym dzieciom i dobrze je wychować. W jeszcze większym stopniu pomocy tej potrzebuje półsierota bez matki. Ojciec często nie zarobi tyle, by pokryć i zaspokoić wszelkie potrzeby i zresztą jest bardziej bezradny niż samotna matka.

IV. dzieci i młodzież z pełnej rodziny, gdzie wprawdzie ojciec pracuje, nawet i matka dorywczo zarabia a w sumie nie mogą zarobić tyle, aby posłać 2—3 dzieci do szkoły. A więc i tym rodzinom należy przyjść z pomocą na odcinku wychowania ich dzieci.

Zanim przejdziemy do zapoznania się ze stanem opieki nad dzieckiem w chwili obecnej w Warszawie, bardzo krótko przedstawimy jej rozwój.

W ostatnich latach przed wojną powstały w ówczesnych Ośrodkach Opieki i Zdrowia poradnie Młodzieżowe, które opiekowały się młodzieżą od lat 14, kończącą szkołę powszechną; Zdolną młodzież kierowano do szkół ogólnokształcących bądź zawodowych o typie gimnazjalnym, mniej zdolnych do szkół rzemieślniczych; natomiast młodzież, która nie skończyła szkoły powszechnej była kierowana do rzemiosł poprzez praktykę (termin); w stosunku do dzieci młodszych sprawowały opiekę opiekunki miejskie i referenci, umieszczając je w żłobkach, przedszkolach, koloniach i półkoloniach.

Poszczególne Ośrodki wychodziły poza te ramy, prowadząc pewne akcje wychowawcze w stosunku do dzieci w wieku 7—14. Dużą inicjatywą wykazywał się II Ośrodek na Ochocie, współpracując ze Studium Pracy Oświatowo-Społecznej Wolnej Wszechnicy Polskiej.

W roku szkolnym 1938/39 na terenie VI Ośrodka na Bródnie powstała tytułem próby poradnia psychologiczno-społeczna, zadaniem której było roztaczanie opieki nad dziećmi, odbiegającymi od normy, a więc z jednej strony nad dziećmi wybitnie zdolnymi, z drugiej słabo rozwiniętymi i trudnymi do prowadzenia itp. Praca ta była prowadzona przez psychologa w ścisłym kontakcie ze szkołami, Ośrodkami Opieki Społecznej i Zdrowia.

Rok 1939 chwilowo zahamował prace zaincjowane przez Wydział Opieki i Zdrowia, gdyż okupant ograniczył zakres pracy, zezwalając jedynie na działalność, mającą wyłącznie na względzie „ratowanie rodziny od zagłady fizycznej", nie było więc już miejsca na opiekę wychowawczą względem rodzin „podopiecznych" i ich dzieci. Życie okazało się jednak silniejsze od zarządzeń okupanta: sprawa opieki wychowawczej nad dziećmi i młodzieżą rodzin, korzystających z pomocy Ośrodków, wysunęła się na czoło zagadnień i w polityce opiekuńczej Ośrodków Opieki i Zdrowia.

Zapomogi przyznawane rodzinom były tak śmiesznie niskie wobec rzeczywistych cen, że nie mogły stać się podstawą utrzymania rodziny. Matka (bo niestesty wśród rodzin „podopiecznych" było najwięcej matek samotnych) całą swą energię zużywała na to, aby jako tako wyżywić rodzinę, z reguły nie miała więc czasu ani siły, by zająć się wychowaniem dzieci, z których starsze w większości wypadków musiały pracować wraz z nią na utrzymanie rodziny. Handel i „szmugiel" absorbował niejednokrotnie 8 — 9 letnie dzieci.

W tych warunkach groziło dzieciom zupełne zerwanie z ich właściwym obowiązkiem: obowiązkiem nauki szkolnej.. Przed tym należało bronić najbiedniejsze dzieci — należało więc doprowadzić dziecko do szkoły, umożliwić mu naukę przez dostarczenie książek, zeszytów, obuwia, odzieży itp., czuwać nad uczęszczaniem do szkoły. Ośrodek musiał tu wziąć na siebie obowiązki rodzin. Funkcję tę podjęła w Ośrodku Poradnia do spraw dzieci i młodzieży, która przez opiekunki szkolne roztaczała opiekę nad dziećmi, uczęszczającymi do szkół,

przydzielając pomoce szkolne, organizując douczanie dla dzieci opóźnionych, lub słabych. W ten sposób zwalczano drugoroczność.

Akcja powyższa dawała dobre wyniki, gdyż osiągnięto bardzo wysoki, bo dochodzący do 90% (na niektórych terenach) odsetek dzieci, spełniających obowiązek szkolny. Kwalifikowano dzieci do ognisk, na kolonie, półkolonie, na dożywianie — wogóle wykorzystywano wszelkie istniejące formy opieki dla dzieci rodzin podopiecznych.

Specjalną uwagę poświęcono dzieciom, kończącym szkołę powszechną: starano się odpowiednio pokierować tą młodzieżą, umieszczając ją w szkołach średnich. Po umieszczeniu dziecka w szkole udzielano pomocy w opłacaniu wpisowego, uzyskiwano zniżki itp.

W roku 1943/44 wszystkim poradniom młodzieżowym przydzielono psychologów, którzy po przeprowadzeniu badań współpracowali z Poradniami przy kierowaniu młodzieży do odnośnych szkół. W tej akcji Ośrodki wyszły poza ramę swych rodzin, gdyż badania objęły wszystkie dzieci zdolne, a niezamożne, wskazane przez szkoły. Przewidywano, że po przeprowadzeniu odpowiednich formalności — młodzież ta będzie miała pomoc Ośrodka, gdy znajdzie się w szkole średniej.

Tak wyglądała praca nad dziećmi i młodzieżą w czasie okupacji. Zatrzymaliśmy się nieco dłużej nad tym okresem, gdyż miał on doniosłe znaczenie w rozwoju opieki nad dziećmi.

Wielka potrzeba pomocy, jakiej wymagało dziecko warszawskie, zmuszało odnośne czynniki do wytężonej pracy na tym odcinku — trudności zostały pokonane i zagadnienie opieki nad dzieckiem znalazło odpowiednie rozwiązanie i wypracowano formy i metody pracy, które pozwoliły osiągnąć cel.

Przy organizowaniu Opieki Społecznej już w wolnej Polsce wykorzystano doświadczenia z poprzedniego okresu, przystosowując je do nowej rzeczywistości.

W celach, metodach i formach pracy naszej wykluczony został moment charytatywnej dobroczynności. Opieka nad dzieckiem winna nosić charakter służby społecznej (analogicznej do służby zdrowia).

Działalność opieki społecznej obejmuje dzieci od lat 4 do 18, w wypadkach indywidualnych i powyżej 18 lat, o ile dany osobnik kształci się i w ten sposób zdobywa samodzielny byt, co ściśle wiąże się z podstawowym założeniem polityki opiekuńczej Wydziału Opieki Społecznej.

Plan opieki obejmuje całokształt życia dziecka, a więc zarówno jego rozwój fizyczny, jak dożywianie przez kuchnie dziecięce społeczne i szkolne, zaopatrzenie w odzież dzieci wątłych, kierowanie chorowitych do odnośnych poradni lekarskich, prewentoriów, tak też i psychiczny przez kierowanie do Przedszkoli, szkół, świetlic itp.

Po wznowieniu więc pracy po Powstaniu — Wydział Opieki Społecznej w hierarchi potrzeb na pierwszym miejscu przed wszystkimi innymi postawił sprawę dziecka, a w szczególności dziecka szkolnego, przeznaczając na tę akcję lwią część swego budżetu. Zdając sobie całkowicie sprawę z trudności, z jakimi walczy szkoła i rodzina na odcinku wychowania, stanęłiśmy w jednym szeregu obok nauczyciela i rodziców, by umożliwić równy start najbiedniejszym dzieciom i młodzieży Stolicy.

W chwili więc przejścia dziecka z pod opieki Ministerstwa Opieki Społecznej do Ministerstwa Oświaty, Wydział Opieki Społecznej, m. st. Warszawy oddaje 14 i pół tysiąca dzieci i młodzieży, w stosunku do których robił wszystko co mógł, by zapewnić im normalny rozwój fizyczny i psychiczny, będący prawem każdego dziecka, a nie przywilejem. Niestety w chwili obecnej praca nasza jest już zahamowana, gdyż od lutego 46 roku nie wolno nam wypłacać ani zapomóg, ani stypendiów.

Obok grupy dzieci uczęszczających do szkół mamy, niestety, pokaźną liczbę dzieci i młodzieży poza szkołą. Obecnie staramy się otoczyć właściwą opieką te dzieci i doprowadzić je do szkół.

W stosunku do tych dzieci prowadzimy 2 akcje: wysyłanie dzieci na czasowy pobyt poza Warszawę i organizowanie punktów opiekuńczych w Warszawie.

Akcja wysyłania dzieci poza Warszawę objęła około 1000 dzieci, które umieszczono w rodzinach czasowo zastępczych na terenie kilku województw (Poznańskie, Dolno-śląskie, Pomor-

skie, Lubelskie). Akcją tą zajmuje się specjalny podreferat, delegatki, które przygotowują w terenie miejsca dla dzieci, organizują transport — odwożą dzieci i od czasu do czasu odwiedzają je.

Ogólnie biorąc, akcja ta zdała egzamin życiowy pomimo pewnych niedociągnieć ze strony terenu, Wydziału i samych dzieci. Ma ona duże znaczenie wychowawcze, pomijając wielkie korzyści materialne, jakie osiągają dzieci umieszczone w dobrych warunkach lokalowych i aprowizacyjnych przy jednoczesnej nauce na miejscu. W pierwszym rzędzie poza Warszawę wysyłamy dzieci z najuboższych domów i niechodzące do szkół.

Jednak nie wszystkie dzieci tego typu można wysłać poza Warszawę, należy więc nimi się zająć na miejscu; w tym celu organizujemy p u n k t y opiekuńcze dla najbardziej zaniedbanych dzieci, które nie dotarły do szkoły.

Zasadniczym celem punktu opiekuńczego jest przyciągnięcie najcięższego elementu dziecięcego, wdrożenie go do regularnego, moralnego trybu życia, oraz doprowadzenie do szkoły, bursy, rodziny zastępczej itp.

W chwili obecnej czynne są 2 punkty, w przygotowaniu kilka, co jest uzależnione od zdobycia i wyremontowania lokali.

Obok wysyłania dzieci w wieku do lat 14 do rodzin zastępczych, prowadzimy akcję umieszczania młodzieży w szkołach fabrycznych i zawodowych z internatami na terenie całej Polski (Dolny Śląsk, Górny Śląsk, Zakopane, Stalowa Wola, wojew. Krakowskie, Pomorskie itd.). Ogółem wysłano 500 dzieci. Do akcji tej przywiązujemy dużą wagę ze względu na korzyści dla jednostki (zdobycie fachu) jak i dla celów ogólnych — przygotowanie fachowców. Dla całości obrazu opieki społecznej podamy jeszcze wyniki akcji letniej w b. roku. Z kolonii skorzystało 2.618 dzieci oraz z półkolonii ponad 8.000 dzieci z rodzin podopiecznych.

Wydział we własnym zakresie nie prowadził tej akcji, współdziałał z pokrewnymi instytucjami wykorzystując je dla swoich dzieci, ponosząc oczywiście koszty utrzymania.

W ogóle Wydział Opieki Społecznej chcąc otoczyć dzieci najbiedniejsze wszechstronną opieką pozostaje w ścisłym kontakcie ze wszystkimi instytucjami, prowadzącymi jakąkolwiek akcję dziecięcą.

Zadaniem Komitetu Pomocy Dzieciom i Młodzieży jest zagadnienie wysiłków instytucyj społecznych, samorządowych i szkolnictwa, zainteresowanych sprawą dzieci i młodzieży, oraz koordynowanie wszelkich czynności związanych z pomocą dzieciom Warszawy. Komitet posiada 3 sekcje: dożywiania, zaopatrzenia i wczasów.

S e k c j a D o ż y w i a n i a: miała za zadanie zorganizowanie dożywiania dzieci warszawskich.

W czerwcu 1945 roku, gdy Wydział Opieki Społecznej zainteresował się sprawą dożywiania, objętych było tą akcją 6.000 dzieci z czego S.K.O.S. dawał 2.500 obiadów, a komitety obywatelskie 3.500. Zupy te były bardzo słabe. W czasie akcji letniej liczba dożywionych dzieci wyniosła około 9.000 — dożywianie było 3 krotne, naogół pożywne i smaczne. Powiększenie liczby dożywionych dzieci i podniesienie jakości posiłków było wynikiem instytucji pracujących na tym odcinku (Wydział Opieki Społecznej, Wydział Opieki nad Matką i Dzieckiem, Komitet obywatelski S.K.O.S., Caritas, R.T.P.D.). Wydział Opieki Społecznej przeznaczył sumę 600 tys. miesięcznie na dożywianie dzieci i młodzieży.

Początek roku szkolnego 45/46 zastał nas nieprzygotowanych do akcji dożywiania dzieci, pomimo, że wszyscy zdawali sobie sprawę z jej konieczności i pilności. Starano się utrzymać na razie punkty dożywiania, zorganizowane w czasie akcji letniej, co łącznie ze szkołami średnimi i przedszkolami dało około 12.000 oddziałów.

Akcja Tymczasowego Komitetu poszła więc w kierunku objęcia całej ilości dzieci i młodzieży. Niestety z zasady powszechności dożywiania musieliśmy zrezygnować z braku środków, ale staraliśmy się tak poprowadzić akcję, by dzięki właściwemu rozplanowaniu sieci punktów dożywiania, mogła zaspokoić potrzeby dzieci najbardziej potrzebujących pomocy. W dużym stopniu udało się to osiągnąć przy harmonijnej współpracy insty-

tucyj wchodzących w skład Komitetu, oraz wydatnej pomocy finansowej Wydziału Opieki Społecznej (600 tys. miesięcznie). W czerwcu 1946 roku było dożywionych ogółem 53.690 dzieci w przedszkolach, szkołach powszechnych i średnich oraz w świetlicach. Akcja powyższa napotykała na wielkie trudności, miała ona zbyt dużo niedociągnięć i improwizacji ze względu na brak stałego budżetu.

S e k c j a Z a o p a t r z e n i a: dysponowała darami U.N. R.R.A., przydzielonymi Komitetowi przez Wydział Opieki Społecznej. Do lutego 1946 roku rozprowadzono poprzez 2 magazyny centralne 83.537 sztuk odzieży oraz 2.000 par obuwia nowego (przeważnie dla młodzieży). W lutym dla usprawnienia akcji zorganizowano 10 dzielnicowych magazynów (przy każdej Komisji Dzielnicowej Pomocy Dzieciom i Młodzieży), które rozprowadziły 183,117 sztuk odzieży oraz 20.000 tys. par obuwia używanego (niezawsze przydatnego). Starania o obuwie nowe dla dzieci w wieku szkolnym niestety nie dały pozytywnych rezultatów.

S e k c j a W c z a s ó w — nie przejawiała większej działalności. W związku z akcją letnią Tymczasowego Komitetu Warszawskiego wyłania specjalną Komisję, w skład której wchodzą instytucje, organizujące kolonie letnie i półkolonie. Wspólnymi siłami poprowadzono tę akcję pokonywując bardzo duże trudności — ostateczny bilans wypadł dodatni, gdyż akcja kolonijna objęła 32.122 tys., a półkolonijna 17.886.

Mówiąc o działalności Tymczasowego Komitetu Warszawskiego, musimy podkreślić duży wkład pracy kierowników szkół, którzy w terenie brali bardzo czynny udział, jako przewodniczący Dzielnicowych Komisji. W zakończeniu referatu, omawiającego sprawozdania opieki nad Dzieckiem Warszawy, prowadzonej przez Wydział Opieki Społecznej, stwierdzamy, że potrzeba wszechstronnej i wnikliwej opieki nad dzieckiem jest wielka. Przeżycia dziecka warszawskiego w czasie okupacji i powstania były nie na miarę jego wieku, okres ten zabrał bez wyjątku wszystkim dzieciom stolicy beztroskie dzieciństwo, a wiele z nich zepchnął na dno nędzy materialnej, jakże często pozbawiając

ojca, a niejednokrotnie matki. Żaden wysiłek nie będzie dość wielki, aby wszystkie nasze dzieci otoczyć właściwą opieką, dając im warunki normalnego rozwoju fizycznego i psychicznego, by w ten sposób wychować pełnowartościowych obywateli demokratycznej Polski.

STEFAN ŁOPATTO

„Dzieje dobroczynności krajowey i zagraniczney"

(Pierwsze czasopismo w Polsce poświęcone zagadnieniom Opieki Społecznej, dobroczynności publicznej).

Przy końcu XVIII stulecia w Polsce rozpoczął się silny ruch na wszystkich odcinkach pracy społecznej.

Między innymi powstaje cały szereg instytucji społecznych, w szczególności o charakterze dobroczynnym i lekarskim.

Z uwagi na ówczesne sytuacje polityczne i narodowe, społeczeństwo polskie niejednokrotnie jedynie w dziedzinie dobroczynności mogło wyładowywać swoje dążności narodowe i społeczne. Stąd na liście działaczy dobroczynności znajdujemy nazwiska najwybitniejszych przedstawicieli świata intelektualnego i społecznego.

Z początkiem XIX wieku powstają tzw. Towarzystwa Dobroczynności kolejno w: Wilnie (1807 r.), Brześciu Litewskim (1807), Nowogródku (1810), Mińsku Litewskim (1811), Warszawie (1815), Lublinie (1815), Krakowie (1816), Grodnie (1818) itd.

Ciekawym niewątpliwie przyczynkiem do historii Towarzystw Dobroczynności było zjawienie się w Warszawie w r. 1783 francuza, rzekomego barona i generała Le Forte'a, który złożył na ręce Króla projekt zorganizowania Towarzystwa Dobroczynności i Domu Roboczego w Warszawie, a to w związku z coraz bardziej rozrastającym się w ogóle w Polsce, a w szczególności w stolicy Kraju — żebractwem.

Le Forte, poparty przez Króla i przez „znakomite osoby" po roku swej działalności składa na ręce ówczesnego Marszałka Wielkiego Koronnego, hr. Mniszka, „notę", łącznie ze szczegółowym sprawozdaniem. Świtkowski w t. I Pamiętnika Hist. Pol. wspomina o tym przedsięwzięciu. O dalszych losach Towarzystwa głucho. Tylko Antoni Magier w swojej estetyce miasta Warszawy (rękopis), m. in. pisze: „Około roku 1790, wędrowny pewien baron francuski już nie młody, pozyskał zaufanie u rządu, iż miasto z mnogiej gromady żebractwa oczyści, niewielkiego wymagając na to zasiłku na najem kilku dworków przy rogatkach Wolskich, gdzie oświadczył, że potrafi zatrudnić tych próżniaków w czyszczeniu wełny i sprzedaży ich wyrobu, a za to odzieży i żywności im dostarczy. Marszałek koronny Mniszek dodał ludzi do chwytania żebraków i dostawiać mu ich nakazał. Baron już miał na pogotowiu podłą odzież, kazał ze zbłoconych łachmanów żebraków obdzierać i w przysposobione suknie odziewać. Co to było narzekania, płaczu i przeklęństwa za ich utratę, łatwo sobie wyobrazić. Wiedział bowiem Baron, że tam pozaszywane są dukaty, kazał więc owe płaszcze, suknie i czapki przy sobie rozparać i znacznie się złotem obłowił. Wkrótce potem pod wymówką, że wyjeżdża po zakupienie wełny, gładko się z kraju wymknął, zostawiając żebraków na Opatrzności".

Czy podana wyżej wzmianka odpowiada rzeczywistości nie wiadomo. W każdym bądź razie Towarzystwo i Dom Roboczy przestało istnieć.

Przyborowski W. w swoich szkicach pt. „Z przeszłości Warszawy" pisze również (rozdział V Cudzoziemcy w Warszawie w XVII i XVIII wieku) „O Baronie Le Forte i jego oszustwach", nic jednak nowego do sprawy nie wnosi.

Towarzystwo Dobroczynności w Warszawie powstało istotnie dopiero w r. 1815.

Pierwszym Towarzystwem Dobroczynności, jakie powstało w Polsce było Wileńskie Towarzystwo Dobroczynności (r. 1807), dookoła którego skupiała się cała działalność akcji dobroczynnej.

Jednocześnie z ruchem na odcinku pracy społecznej w tym samym okresie czasu powstaje i ruch wydawniczy. W r. 1820 przy

Wileńskim Towarzystwie dobroczynności powstaje pierwsze czasopismo (miesięczne) w Polsce, poświęcone wyłącznie sprawom dobroczynności, którego żywot niestety trwał zaledwie 5 lat (1820—1824).

Czasopismo nosiło tytuł: „**Dzieje Dobroczynności krajowey i zagraniczney**, z wiadomościami ku jej wydoskonaleniu służącemi".

Na okładce tytułowej czytamy dalej: „Pismo peryodyczne, z polecenia J. W. Rimskiego-Korsakowa, gubernatora wojennego litewskiego, jenerała piechoty i kawalera, na dochód domu ubogich Towarzystwa Wileńskiego Dobroczynności wydane".

Nadmienić należy, iż ów gubernator Rimskij-Korsakow był **uczestnikiem pierwszej** myśli i starań w założeniu Wileńskiego Towarzystwa Dobroczynności.

Historia powstania „Dziejów Dobroczynności" była następująca.

W dniu 15 marca 1819 roku w Kurierze Litewskim, wychodzącym w Wilnie ukazuje się ogłoszenie (powiadomienie) o zamierzonym wydawnictwie czasopisma, poświęconego sprawom dobroczynności. Narazie na tym się skończyło. Natomiast w dniu 22 listopada 1819 r. ukazuje się w druku specjalnie wydany „prospekt" z zapowiedzią wydawnictwa „Dziejów Dobroczynności krajowey i zagraniczney" począwszy od stycznia 1820 roku. Tak się stało istotnie. Czasopismo wychodziło co miesiąc w formacie in 4° przez pierwsze 3 lata (każdy numer około 60 str), zaś przez 2 lata swego istnienia w zmniejszonym formacie in 8°.

Z treści wspomnianego „prospektu" dowiadujemy się o genezie i celu wydawnictwa: „Idzie nadewszystko o to: 1) Wzbudzać ducha badań i śledzić, który nie powstaje i nie utrzymuje się jak tylko zamianą wyobrażeń i myśli. 2) Dzieła dobroczynne spółczesne, osób i zgromadzeń, zbierać i za materyał do przyszłey historyi przygotowywać. 3) Dawnych z niepamięci dobywać. 4) Doprowadzić do wiedzy ziomków to, co się w tey mierze dzieje u obcych, dla naśladowania i przestrogi".

Czasopismo w swojej zapowiedzi, a w pierwszych 3 latach istnienia i w realizacji uwzględniło następujące działy:

1) dobroczynność spółczesna (rozporządzenia władz, historia i działalność instytucji dobroczynnych, zakładów, fundacji, zgromadzeń itp.),
2) dobroczynność czasów przeszłych,
3) „**umiejętność**“ dobroczynności, oraz pomocnicze do niey nauki, sztuki i rzemiosła,
4) bibliografię dobroczynności,
5) wiadomości rozmaite z celem dobroczynności związek mające.

W swoim prospekcie inicjatorzy wydawnictwa (Lachnicki J. E., Marcinowski A. i Kontrym K.) zwracają się do ogółu społeczeństwa o współpracę przez nadsyłanie artykułów, uwag i spostrzeżeń.

Wymienieni wyżej stają się redaktorami wydawnictwa.

W dniu 9 października 1820 r., zgodnie z zapowiedzią zostaje wyłoniony specjalny „Komitet Naukowy w przedmiotach dobroczynności w Wilnie“ w składzie narazie 10 osób, później uzupełniony do osób 15.

W składzie Komitetu Naukowego, po za 3 dotychczasowymi redaktorami widzimy trzech profesorów uniwersytetu Wileńskiego, rektora zgromadzenia Pijarów, lekarza, oraz zasłużonego sekretarza Wileńskiego Towarzystwa Dobroczynności I. Jundziłła.

W międzyczasie redaktorem zostaje tylko K. Kontrym, zaś od r. 1823 ks. Olszewski Michał.

Przewodniczącym Komitetu (jak widać tylko nominalnie) został początkowo dyrektor litewski Bucharski Andrzej.

Przez pierwsze 3 lata swego istnienia (1820—1822) czasopismo „Dzieje Dobroczyności“ stoi na wysokim poziomie pod każdym względem. Ukazują się ciekawe i cenne artykuły i sprawozdania, poświęcone istotnie wyłącznie zagadnieniom dobroczynności, względnie zagadnieniom z dobroczynnością ściśle powiązanym.

Natomiast od roku 1823, po za zmianą redaktora i formatu, czasopismo zatraca swój wyłączny charakter, przy czym zagadnienie dobroczynności staje się tylko jednym z zagadnień, przeciwnie, na czoło artykułów wysuwają się zagadnienia o treści religijnej, technicznej i przemysłowej.

Z grudniowym numerem w r. 1824 czasopismo kończy swój żywot.

Roczniki czasopisma „Dziejów Dobroczynności“ już od dawna należą do rzadkości, a zwłaszcza po barbarzyńskim wyniszczeniu całego szeregu bibliotek przez okupanta.

„Dzieje Dobroczynności“ są skarbnicą wiadomości z dziedziny zagadnienia dobroczynności, zwłaszcza historii dobroczynności, oraz zagadnienia szpitalnictwa. Można tam znaleźć dużo materiału odnośnie do całości zagadnienia dobroczynności, poszczególnych jej dziedzin, cały szereg opisów, monografij i sprawozdań i to dotyczących nie tylko terenu Polski, a również i akcji zagranicznej.

Redakcja „Opiekuna Społecznego“, wprowadzając na łamy pisma dział historii opieki społecznej (dawnej dobroczynności), mając możność dotarcia do wspomnianych „białych kruków“, jakimi niewątpliwie są „Dzieje Dobroczynności“, niejednokrotnie jeszcze powróci do omawiania „Dziejów Dobroczynności krajowey i zagraniczney“.

Z KSIĄŻEK NADESŁANYCH

Literatura polska z zakresu opieki społecznej wzbogaciła się ostatnio o trzy cenne pozycje „Sieroctwo" H. Radlińskiej i J. Wojtyniaka. „Jak chować dziecko" Skarżyńskiej i M. Librachowej i „Z działalności CH. TPD". Interesująca broszura H. Radlińskiej i J. Wojtyniaka ukazała się, jako pierwszy tom Biblioteki Służby Społecznej, wydawnictwa Polskiego Instytutu Służby Społecznej w Łodzi. Część pierwszą, statystyczną opracował J. Wojtyniak. Nosi ona tytuł „Badania nad sieroctwem" i zawiera obok krytycznych uwag o dotychczasowym stanie badań zagadnienia sieroctwa, o niedocenieniu tej sprawy w chwili obecnej, wykazującej w Polsce szczególne nasilenie problemu — wnikliwą analizę pierwszych powojennych danych statystycznych i ich zestawień z danymi sprzed wojny. W ostatnich wreszcie rozdziałach tej części omówione są zamierzania Instytutu Służby Społecznej odnośnie badań sieroctwa w Polsce, opracowania właściwych kwestionariuszów, roli spisów powszechnych itp. Załączone są również wzory ankiet w sprawie sieroctwa, oraz instrukcje do nich, jak również wyniki badań próbnych.

W drugiej części, której autorką jest prof. H. Radlińska, znajdujemy omówione „Badania nad wyrównaniem sieroctwa". Problem wyrównania sie-

roctwa należy rozumieć, jako kompensację tych strat, jakie powoduje dla dziecka utrata jednego, lub obojga własnych rodziców. Nad sposobami i możliwościami oraz skutkami (jak się okazuje, nie zawsze ujemnymi) tych kompensacji zastanawia się autorka. Omawia ona w swym studium kolejno umieszczanie w rodzinach, w zakładach różnych typów, wreszcie zatrzymuje się dłużej nad instytucją tzw. opiekunów zastępczych. Naszym zdaniem, w związku z wejściem w życie nowego prawa opiekuńczego, zgodnie z którym znikają instytucje rad familijnych i — co nas tu szczególnie interesuje — rad opiekuńczych, a wejściem w ich uprawnienia sądu opiekuńczego jako właściwej władzy opiekuńczej, rozdział ten winien obecnie zostać w pewnej mierze rozszerzony. Uwaga ta w niczym oczywiście nie ujmuje bardzo wysokiej wartości wszystkich wypowiedzianych w nim przez autorkę uwag, spostrzeżeń i wskazówek.

W załączeniu do tej części znajdujemy „Wskazówki dla Korespondentów Instytutu", jako dla bezstronnych badaczy zagadnień, korespondujących z Instytutem. Stanowią oni aparat naukowy — zgłaszający się do współpracy z Instytutem, mają obiecaną pomoc i rady techniczne.

Dziełko kończy niezmiernie cenna Bibliografia, z którą radzimy zapoznać się tym wszyskich którzy interesują się zagadnieniami opieki społecznej, naprawdę poważnie i głęboko. Podano najważniejszą literaturę zarówno w języku polskim, jak i obcych (angielskim, francuskim i niemieckim), uwzględniając już literaturę okresu po 1939 roku, co umożliwia dalszy rozwój studiów poruszonych zagadnień.

W sumie — niezmiernie pożyteczna książeczka, będąca zarazem zwiastunem tak długo oczekiwanego i pomyślnego niezmiernie zwrotu w polskim powojennym piśmiennictwię społecznym.

„Jak chować dziecko", J. Skarzyńskiej i M. Librachowej wydało Chłopskie Towarzystwo Przyjaciół Dzieci. Ten niewielki, 66 stron zaledwie liczący podręcznik pedagogiczny nie może pretendować oczywiście do skończonego systemu wychowania niemniej jednak w zakresie opieki społecznej nad dzieckiem wiejskim publikacja powyższa stanowi bardzo istotny wkład. Jak wiemy, opieka społeczna przed wojną docierała na wieś jedynie sporadycznie — o racjonalnej organizacji tego działu pracy społecznej nie było mowy. Wystarczało w tym względzie równie uparte, jak bezpodstawnie szerzone przeświadczenie o czerstwości naszego ludu wiejskiego, który, jak wiadomo ratował biologiczne trwanie narodu wobec znacznie posuniętej bezdzietności (lub małodzietności) miejskich warstw inteligenckich. O tym, że ta wieś przy lepszych warunkach higienicznych, sanitarnych i materialnych mogłaby wychować o 30% dzieci więcej (bo właśnie tyle przychodziło na świat, lecz potem wymierało) — nie mówiło się zbyt wiele, bo i tak byliśmy jednym z najpłodniejszych narodów świata. O tym, że sama płodność dla biologicznego przetrwania w dzisiejszych warunkach życia nie wystarczy, przekonał nas

najdowodniej sam przebieg wojny i jego skutki („przegrane" Niemcy straciły około 4 milionów ludności to zn. 6% „wygrana" Polska — conajmniej około 7 milionów, nie licząc ubytku późniejszego naskutek wyniszczenia fizycznego matek). Bardzo się więc dobrze stało, że autorki, rozporządzające znacznym doświadczeniem i wiedzą z zakresu pedagogiki poświęciły właśnie wychowaniu dziecka chłopskiego swe dziełko. Jest tam mowa przede wszystkim o wychowaniu indywidualnym ale wiele niezmiernie ciekawych uwag poświęcono również Dziecińcom wiejskim, jak i Ogniskom Matki i Dziecka.

Pouczenie i wskazówki, zawarte w poszczególnych rozdziałach, nie zależne od znacznego pożytku, jaki mogą stanowić dla wychowania dziecka wiejskiego, winny być wzięte pod uwagę przez wszystkich rodziców, którzy tam znajdą cenny materiał, mogący rozwiązać niejedną trudność, zwłaszcza jeśli idzie o stosunki osobiste między rodzicami, a dziećmi i przyczyny nieporozumień, nieufności itp.

Równocześnie Ch. T. P. D. wydało interesującą, bogato ilustrowaną zdjęciami broszurę zatytułowaną „Z działalności Chłopskiego Towarzystwa Przyjaciół Dzieci". W tekście znajdujemy wyraźnie sprecyzowane cele Ch. TPD jego genezę, najpilniejsze zadania, jak również przegląd bieżących potrzeb opiekuńczych, jakie Towarzystwo winno zaspokoić w zakresie samej działalności. Znajdujemy też krótki przegląd (przede wszystkim ilustracyjny) prac wykonanych jak również i bogaty wykaz trudności, jakie należy jeszcze pokonać. Broszura przynosi obfity materiał orientacyjny i może oddać znaczne usługi w akcji planowania opieki społecznej na wsi.

S. Z.

PRZEGLĄD PRASY

„PRZEKRÓJ" w nr 97 z lutego br., zamieścił wstępny artykuł Jana Dobraczyńskiego poświęcony zagadnieniu dziecka.

Autor powołuje się na artykuł I. Sendlerowej zamieszczony w nr. 5—6 „Opiekuna Społecznego", oraz na pracę H. Radlińskiej i J. Wojtyniaka pt.: „Sieroctwo". Zwraca on uwagę na konieczność szybkiego i radykanego zajęcia się sprawą dziecka, gdyż:

„Sytuacja jest bardzo zła. Odrobić trzeba wiele — nie tylko za lata wojny ale także za lata lekkomyślnego pokoju. Za przejęcie się hasłami: „byczo jest" i „życia ułatwionego". Ale odrobić trzeba i to szybko. Francja hołdująca zasadzie małej ilości dzieci liczyła przed wojną 42 mil., dziś liczy 40.5 mil. Myśmy liczyli 35 mil. — dziś liczymy 24 mil. A Niemcy liczyły 66 mil., a dziś po przegranej dla siebie wojnie — 68 mil. Ma rację Osmańczyk, doszliśmy do granicy upływu krwi. Cóż jednak pomoże nam powstrzymanie krwawienia, jeśli krwi zabraknie w żyłach?".

„GŁOS LUDU" zamieścił w jednym z numerów lutowych ciekawe sprawozdanie z działalności Punktu Opiekuńczego dla dzieci w Warszawie przy ul. Hożej 41. Podajemy je niżej:

NAJUBOŻSZE DZIECI STOLICY W PUNKCIE OPIEKUŃCZYM ŚRÓDMIEŚCIA

„W ubiegłym tygodniu uruchomiony został Punkt Opiekuńczy dla najuboższej dzieciarni znajdującej się pod opieką 2 Ośrodka Współdziałania Społecznego. Placówka ta, o charakterze wychowawczo-charytatywnym, otoczyła opieką gromadkę dzieci w wieku od 6 do 14 lat.

Punkt mieści się w wypożyczonym na godziny przedpołudniowe lokalu świetlicy młodzieżowej Min. Infor. i Propagandy, przy ul. Hożej 41.

Opieka, wyżywienie i nauka

Przez drzwi, opatrzone tabliczką „Świetlica im. Bohaterów Warszawy" dobiega nas już na klatce schodowej gwar dziecięcych głosów.

W jednej z dwóch sal świetlicy, z której dopiero po południu korzystają właściwi gospodarze — panuje ruch i ożywienie. Grupa dzieciarni skańczyła właśnie przed chwilą lekcję i z niecierpliwością oczekuje obiadu.

42 dzieci przebywających obecnie w Punkcie, to półsieroty ze śródmieścia największej nędzy. Przebywają tu one od g. 9 r. do 2 i pół po poł. i otrzymują śniadanie, składające się z kawy, lub kakao i chleba posmarowanego marmeladą, oraz obiad dwudaniowy.

Podzielone na dwie grupy według wieku oraz zaawansowania w nauce, pod kierownictwem dwóch wychowawczyń, przechodzą program szkoły powszechnej.

— Większość z nich — objaśnia kierowniczka Punktu — nie umie nawet sylabizować.

Dzieci, które nie mają dzieciństwa

Wśród gwarnej gromadki która rozpoczyna właśnie z zapałem zajadać smakowity kapuśniak, zwraca naszą uwagę mały, mizerny chłopczyk, ubrany w ogromne ranne bambosze.

To pięcioletni Zbysio, półsierota który przychodzi tu razem ze swą 9-letnią siostrzyczką. Malec na zapytanie, czy mu nie spadają „cośkolwiek" za duże pantofle odpowiada z zadowoleniem:

— Ale zato jakie ciepłe — i wyjaśnia nam dalej dziecinną jeszcze gwarą, że „ma tylko mamusię i mieszkają tak jak i przed powstaniem na ulicy Pawiej.

Siedząca obok niego 7-letnia Danusia z pośpiechem kończy swą porcję kapuśniaku.

— Muszę się spieszyć — informuje nas — żeby zabrać z przedszkola do domu Jasia.

Danusia i Jaś, to półsieroty, wychowywane przez ojca, który jest nocnym wartownikiem. Toteż rodzeństwo po powrocie z Punktu do domu pozostawione jest bez opieki.

I takich jak mały Zbysio, Danusia, czy Jaś jest bardzo wiele wśród pupilów Punktu. 12-letni Władzio, którego matka na skutek tragicznych przeżyć — rozpiła się i zupełnie zaniedbuje dziecko, 12-letnia Marysia i jej 13-letnia siostra, Sabinka, którymi macocha tak się „serdecznie" opiekuje, że lokatorzy domu napisali do Opieki Społecznej zbiorowy list z apelem o interwencję.

Wśród 42 dzieci nie ma ani jednego, które by miało normalne dzieciństwo.

Jeden podręcznik szkolny dla całej gromadki

Kierownictwo Punktu, 2 Ośrodek Współdziałania Społecznego i Opieka Społeczna robią co mogą dla swej gromadki. Każde z dzieci otrzymało dotąd po jednej sztuce odzieży lub butów — co zupełnie nie rozwiązało zagadnienia odzieżowego, gdyż żadne z dzieci nie posiada możliwego na zimę ubrania.

Ale nie tylko ta sprawa jest bolączką opiekunów. Dla całej grupy dzieci, które zależnie od wieku i zaawansowania w nauce, przechodzą program kilku oddziałów szkoły powszechnej, Punkt posiada w tej chwili tylko jeden jedyny podręcznik szkolny.

— Musimy po prostu uczyć je z pamięci — mówi jedna z wychowawczyń.

I równie nędznie przedstawia się ilość książek rozrywkowych. Kilka bajek i powieści jest po prostu rozrywane przez dzieci.

A najmłodsze znów opowiadają sobie z zachwytem o zabawkach, których niestety nie jest w stanie dać im obecnie Punkt.

Ta pierwsza tego rodzaju placówka wychowawcza skromna jest jeszcze i uboga . . . może się jednak znajdzie instytucja, czy ktoś prywatny, kto podaruje dla najuboższych dzieci Warszawy chociaż kilka podręczników szkolnych i parę zabawek".

„WIECZÓR WARSZAWY" z 15 lutego br., w poniżej podanym artykule opisuje życie jednej rodziny robotniczej, której potrzebna jest pomoc ze strony opieki społecznej:

W NĘDZNYCH LEPIANKACH NĘDZNE DZIECI

„Ulica Kowelska na Pradze jest ulicą biedoty. Obok kamienic wstydliwie kryją się drewniane rudery i lepianki — w nich anemiczne zagrożone dzieci, dzieci gruźlików.

Pod numerem 4, w wilgotnej suterynie mieszka rodzina Góreckich. Ciemne dojście po schodkach wiedzie do wilgotnego wnętrza. Pokój o wymiarach 3 na 4 metry jest umeblowany skromnie: łóżko, kulawy stolik i dwa stołki. Jest tu czworo dzieci i matka. Nakarmienie i opieka nad trojgiem młodszego rodzeństwa należy do najstarszej córki, bo matka wychodzi rano na posługi, a wraca późnym wieczorem. Dzieci chodzą do szkoły i prawie cały dzień spę-

dzają w suterynie. Wszystkie są blade i wychudzone. Ich braciszek ma początki gruźlicy.

— Zaraził się od ojca — wyjaśnia najstarsza siostra. Tatuś był wojskowy i jak wrócił z niewoli, to już był chory i kaszlał w nocy. I umarł w 1940 r.

— A myśmy wczoraj były w teatrze — wtrąca nagle mała Zosia. — Było bardzo ładnie i już umiemy piosenki — chwali się. — Panie z Opieki nas zaprowadziły.

Jest coś dziwnego i chwytającego za serce, kiedy grupka dzieci na tle zaciekającej i pokrytej pleśnią ściany śpiewa piosenkę o nowym, jasnym domku.

O trzy domy dalej w podwórku, pod numerem 10, ledwie się trzyma stara drewniana rudera. Olbrzymi komin grozi zawaleniem. W norze — inaczej nie można tego nazwać — mieszka od 2 lat kobieta z dziewczynką. Przez maleńkie okno niewiele widać, co jest wewnątrz. Jest ciemno i dziwnie przygnębiająco. Deski w ścianach poprzedzielane świecącymi szczelinami, sufit poczerniały od zaciekającej wody, a podłoga bez desek. Po prawej stronie stoi sklecone z desek wyrko, po lewej dziurawy piecyk. Otwiera nam drzwi dziewczynka. Na twarzy wygląda dość dobrze, ale cienkie nóżki i rączki świadczą o anemii. Nazywa się Irena Wernik i chodzi do szkoły. Lekcje odrabia w szkole albo u koleżanki, bo w domu nie ma gdzie i zimno bardzo dokucza.

— A w zeszłym roku, kiedy jeszcze nie było piecyka, to kładliśmy się spać w ubraniu, taki był ziąb — mówi. — Dopiero w tym roku matka kupiła piecyk za 200 zł i czasami w nim palimy.

Matka pracuje jako wyrobnica i zarabia tak mało!

Irena mimo biedy często się uśmiecha. I oto do niej uśmiechnął się los. Wydział Opieki Zarządu Miejskiego wysyła ją do szkoły krawieckiej poza Warszawę, aby tam wyuczyła się fachu.

Sąsiadkami Irenki z przeciwka są członkowie rodziny Freinów. Ojciec jest gruźlikiem i nałogowym pijakiem. Najmłodsze z sześciorga dzieci ma 4 miesiące. Jest tak blade, że aż przezroczyste. Reszta dzieci choruje na krzywicę i gruźlicę. Rodzina liczy razem 8 osób.

Kto utrzymuje dom? Matka. Nie zajmuje się dziećmi, bo musi prać po domach, chodzić na posługi i handlować starzyzną. Za to przynosi do domu resztki obiadów i trochę pieniędzy, które i tak przepija mąż.

Frein jest uparty i hardy. Nie chce się zgodzić, aby dwie najstarsze córki wyjechały do szkoły krawieckiej. Nie chce korzystać z niczyjej łaski i niczyjej opieki. Nie puści córek. Niech tu razem dzielą nędzę z resztą rodziny.

Dom za domem, zaułek za zaułkiem. Rodziny biedaków na ulicy Kowelskiej znajdują się w rozpaczliwych warunkach mieszkaniowych i materialnych.

Z pomocą tym upośledzonym przez los idzie Wydział Opieki Społecznej. Kieruje Irenkę do szkoły krawieckiej z internatem, gdzie wyrośnie z niej zdrowy fizycznie i moralnie człowiek. Tam również, gdy uparty Frein da się przekonać, pojadą jego dwie córki.

Biedakom z Kowelskiej Wydział Opieki daje także pomoc lekarza i w ramach swoich środków wspiera odzieżą i zasiłkiem pieniężnym.

Walka z nędzą toczy się. Nie da tu rady sam Wydział Opieki. Walkę tę wygramy, gdy stałym i wytrwałym wysiłkiem podniesiemy planowo naszą gospodarkę z ruin powojennych, gdy wykorzystamy te wszystkie ogromne możliwości, jakie daje nam nowa struktura Polski, w nowych granicach.

KRONIKA I SPRAWY BIEŻĄCE

POLSKA YMCA

Do szeregu nielicznych organizacji, które w czasie wojny 1939 r. działały aż do ostatniej chwili, a w czasie okupacji niemieckiej mimo stałych prześladowań — nie zawiesiły swej pracy — należy Polska YMCA.

W potwornym okresie okupacji, Polska YMCA zamknięta przez okupanta potrafiła, przy pomocy Światowego Komitetu YMCA w Genewie, zorganizować szeroką akcję pomocy dla jeńców wojennych i robotników, wywiezionych przymusowo do Niemiec z terenów „przyłączonych".

Akcja Polskiej YMCA dla jeńców i robotników, polegała na wysyłce książek, oraz wszelkich artykułów, wychodzących poza zakres działalności czerwonokrzyskiej (odzież, żywność). Tak więc Polska YMCA zaopatrywała Polaków w niewoli we wszelkie pomoce naukowe, artystyczne, pomagała w organizowaniu kursów, zakładaniu bibliotek, organizowaniu imprez itd., stając się jedyną dostarczycielką strawy duchowej, tak ostro ściganej przez hitlerowców.

Samych książek do obozów jenieckich i obozów pracy przymusowej wysłała YMCA ponad 135.000, a nadto 250.000 kalendarzy, kilkadziesiąt tysięcy gier rozrywkowych, niezliczone ilości papieru, ołówków, instrumentów muzycznych, patefonów, płyt, artykułów sportowych itd. Nie mogąc wszystkich tych rzeczy wysyłać z kraju, dostarczała je częściowo jeńcom i robotnikom za pośrednictwem światowego Komitetu YMCA w Genewie.

W trakcie tej pracy Polska YMCA poniosła duże ofiary w ludziach i majątku. Całe społeczeństwo polskie czynnie pomagało Polskiej YMCA w realizacji jej zadań w okresie wojennym.

Z chwilą odzyskania niepodległości Polska YMCA stanęła niezwłocznie do pracy, otwierając wszystkie swe placówki i dążyła do zaspokajania najbardziej palących potrzeb społecznych.

Przed wojną Polska YMCA posiadała swe Ośrodki w Warszawie, Krakowie, Łodzi, Poznaniu i Gdyni; dziś posiada dodatkowo — w Gdańsku, Wrocławiu, Jeleniej Górze i Częstochowie.

Szereg ośrodków Polskiej YMCA a przede wszystkim jej gmach warszawski, uległ zniszczeniu. Wielkie też wysiłki wkładane są w odbudowę, którą Polska YMCA realizuje przy pomocy darów zagranicznych, o które zabiega za pomocą zaprzyjaźnionych związków YMCA w innych krajach.

Pragnąc przyczynić się najwydatniej do odbudowy kraju w zakresie opieki społecznej Polska YMCA pierwsza zorganizowała transporty pomocy rzeczowej z za oceanu i krajów europejskich w postaci darów odzieżowych i żywności na akcję dożywiania. Akcje te prowadzi Polska YMCA bez przerwy w oparciu o dalsze transporty.

W r. 1946 Polska YMCA zrealizowała szeroki program obozów letnich zdrowotno-wypoczynkowych dla dziatwy i młodzieży, obejmując tą akcję blisko 10.000 chłopców w 14 ośrodkach letnich (przed wojną Polska YMCA obsługiwała ok. 900 dzieci w ciągu lata w trzech obozach).

Polska YMCA jest szeroko pomyślanym warsztatem pracy społecznej ze szczególnym nastawieniem na opiekę otwartą. Prowadzi ona obok akcyj doraźnych, wywołanych specjalnymi potrzebami kraju, normalny program całorocznej akcji świetlicowej i wczasów zarówno dla dorosłych jak i dla dzieci i młodzieży — pod hasłem „Przez charakter, wiedzę i zdrowie — służba dla Polski", mając na względzie rozwój moralny, umysłowy, fizyczny i społeczny młodzieży. Będąc w zasadzie związkiem młodzieży męskiej, Polska YMCA obsługuje również dziewczęta i kobiety.

Następujące działy pracy są podstawą programu Polskiej YMCA:

1) Akcja świetlicowa dla chłopców:
daje chłopcom możność spędzenia wolnego czasu w przyjemnych lokalach świetlicowych, gdzie poza rozrywką znajdują oni uzupełnienie swej wiedzy przez słuchanie odczytów, pogadanek, przez zebrania grupowe, kino itp., a poza tym ujście dla swego społecznego nastawienia, przez organizowanie się w grupy według zainteresowań (np. krajoznawcze, fotograficzne, modelarskie, wycieczkowe itp.).

2) Akcja obozowa — dla chłopców:
daje możność chłopcom spędzenia feryj letnich w obozach, gdzie niezależnie od wypoczynku i poprawy zdrowia, program obejmuje ogólny rozwój pod opieką wyszkolonych przodowników. Niezależnie od efektów osiąganych przez chłopców, korzyści czerpią też z tego sami przodownicy, jako pracownicy społeczni, działający w dobrze postawionym warsztacie pracy społecznej.

3) Akcja dożywiania dla młodzieży szkolnej i akademickiej:
daje fizycznie wyczerpanej i niedożywionej młodzieży, uzupełniający posiłek w formie drugiego śniadania, obiadu lub podwieczorku.

4) Akcja świetlicowa dla dorosłych:
daje ludziom pracy odpoczynek w przyjemnej atmosferze świetlic, gdzie organizowane są różne atrakcje i imprezy. Akcja ta niezależnie od swych

kształcących wartości ma też głębsze znaczenie. Daje uczestnikom poza stroną rozrywkową możność przejawiania się w szeregu najróżniejszych poczynań zbiorowych. Nadto jest poważną pozycją w zakresie akcji antyalkoholowej, przez fakt dawania uczestnikom możliwości szerokiego wyżycia się społeczno-towarzyskiego bez użycia alkoholu. Spożywanie alkoholu w Ogniskach Polskiej YMCA jest zakazane.

5) Akcja kulturalno-oświatowa:

daje uczestnikom wszelkie możliwości dokształcania się ogólnego i zawodowego, gdyż w Polskiej YMCA prowadzone są różnego rodzaju kursy, zależnie od zgłoszonych zainteresowań. W tym zakresie obecnie prowadzone są kursy językowe, zawodowe (buchalterii, maszynopisma, kreślarskie, budownictwa itp.), rzemieślnicze (kroju, samochodowe, doszkoleniowe dla robotników budowlanych itp.), jak np. szkoła rzemieślnicza zorganizowana w/g najnowszych metod wyszkoleniowych, przeniesiona w całości ze Szwajcarii. Ponadto w ramach tych organizowane są odczyty, pogadanki, koncerty, przedstawienia, akcje umuzykalnienia młodzieży, pokazy, wystawy itp.

6) Dział wychowania fizycznego:

daje uczestnikom, jak również osobom niezrzeszonym możność korzystania z ćwiczeń gimnastycznych, gier sportowych, sportów, pływalni (w trzech ośrodkach własnych krytych, zimowych), pryszniców itp. w ciągu całego roku, dążąc do podniesienia ogólnej tężyzny fizycznej obywateli.

7) Akcja charytatywna Polskiej YMCA:

obejmuje rozdawnictwo odzieży z darów zagranicznych i akcję dożywiania.

8) Jadłodajnie:

dają uczestnikom możność spożywania zdrowych posiłków po cenach przystępnych w przyjemnej atmosferze, w lokalach, gdzie nie wolno, ani sprzedawać, ani spożywać alkoholu.

9) Działy mieszkaniowe:

dają młodym ludziom możność zamieszkania w kulturalnej atmosferze, ponadto zaś normalnie zapewniają pewien dochód na prowadzenie działów społecznych, wykazujących niedobory.

Nie omawiamy tu dodatkowych akcji lokalnych, prowadzonych w miarę zainteresowań lokalnych.

Na pokrycie wydatków ponoszonych dla prowadzonych akcyj i działów deficytowych, Polska YMCA czerpie środki: z wpływów własnych poszczególnych placówek, z pomocy instytucyj państwowych i darów zagranicznych.

B. K.

Robotnicze Towarzystwo Przyjaciół Dzieci

przystąpiło do zorganizowania w Bartoszycach (woj. Olsztyńskie) wielkiego ośrodka opiekuńczego. Składają się nań liczne domy mieszkalne, oraz dwa majątki rolne o łącznej powierzchni 800 ha. Obecnie przeprowadza się remont budynków, z których 3 już są gotowe na przyjęcie 400 dzieci. Pierwsza partia przybyła 15 lutego do Bartoszyc. Są to sieroty, lub półsieroty przekazane przez instytucje opiekuńcze, między innymi przez Pogotowie Opiekuńcze m. Warszawy.

W Bartoszycach ma powstać przedszkole, szkoła powszechna, średnia ogólno-kształcąca, oraz dwie szkoły zawodowe, mechaniczna i rolnicza. W kwietniu br. wykończone zostaną dalsze dwa domy, co pozwoli na umieszczenie nowych grup dzieci. Plan przewiduje ulokowanie w Bartoszycach 3.000 dzieci. W roku 1950 ma powstać Instytut Pedagogiczny dla kształcenia wychowawców Zakładów Opieki Zamkniętej.

H. S.

Sekcja Zajęć Międzyszkolnych Wydziału Szkolnictwa Zarządu m. st. Warszawy

deceniając w całej pełni znaczenie estetycznego kształcenia młodzieży, zorganizowała referaty: muzyczny, teatralny i plastyczny. Referat plastyczny urządza wycieczki młodzieży do muzeów. Wkrótce ma powstać ruchoma wystawa reprodukcji wielkich dzieł sztuki połączona z odpowiednimi odczytami. Referat muzyczny dostarczył młodzieży już szeregu koncertów muzyki z XVIII i XIX wieku. Obecnie w projekcie jest urządzenie trzech koncertów poświęconych Moniuszce. Międzyszkolne orkiestry pracują z zapałem i przyciągają do muzyki utalentowane dzieci.

Referat teatralny organizuje przedstawienia szkolne. Aby ułatwić pracę w tym kierunku powstała specjalna Poradnia Teatralna, udzielająca rad i wskazówek nauczycielom, organizującym przedstawienia szkolne. Poradnia wydaje swój Biuletyn, który omawia sprawy związane z teatrem szkolnym. Jest to pożyteczna praca, dająca możność rozwijania się młodym talentom, równocześnie budząca zainteresowanie się sztuką wśród społeczeństwa.

H. S.

Opieka Społeczna w województwie Łódzkim

według wywiadu z wojewodą Dąb-Kociołem przedstawia się następująco: W 1946 r. zostało zbudowanych 37 szkół, a w r. 1947 ma powstać nowych 70. W planie gospodarczym trzyletnim jest przewidziane powstanie 800 przedszkoli. Zostanie zorganizowana znaczna liczba Stacyj Opieki nad Matką i Dzieckiem. Akcja kolonii i półkolonii będzie przeprowadzona na szeroką skalę. Powstanie sieć żłobków, domów szkoleniowych i świetlic młodzieżowych. Na terenie województwa jest już 67 Ośrodków Zdrowia, ma powstać jeszcze w bieżącym roku 22. Wojewoda stwierdził, „że na terenie wojewódz-

twa najwięcej w okresie okupacji ucierpiał CZŁOWIEK, jego zmarnowane zdolności w Niemczech, w obozach, na robotach, jego zaniedbana z braku szkół oświata. Setki tysięcy sierot i półsierot, inwalidów i kalek wymagają opieki".

Z działalności Związku Uczestników Walki Zbrojnej o Niepodległość i Demokrację

Akcja stypendialna

Zarząd Główny Związku uchwalił utworzenie funduszu stypendialnego w wysokości 1 miliona złotych miesięcznie, dla studiującej młodzieży szkół akademickich, średnich i powszechnych. Ubiegać się o stypendium może młodzież należąca do Związku, oraz dzieci po poległych uczestnikach walki zbrojnej z niemieckim okupantem. Podania należy zgłaszać poprzez Zarządy Wojewódzkie Związku, które po zaopiniowaniu przesyłają je do Komisji Stypendialnej, urzędującej przy Zarządzie Głównym w Warszawie.

Ustalono wysokość stypendiów:

1) dla uczniów szkół powszechnych 1.000 zł.—
2) „ „ „ średnich i licealnych 2.000 zł.—
3) „ „ „ wyższych 3.000 zł.—

Terenowo stypendia zostały rozdzielone:

Województwo	uczelnie wyższe	szkoły średnie	szkoły powszechne
Lubelskie	15	30	15
Kieleckie	15	30	15
Warszawskie	30	50	30
Rzeszowskie	10	20	10
Krakowskie	10	20	10
Łódzkie	10	20	10
Śląsko-Dąbrowskie	10	20	10
Wrocławskie	8	10	8
Gdańskie	8	10	8
Pomorskie	8	10	8
Olsztyńskie	5	7	5
Białostockie	5	7	5
Szczecińskie	5	7	5

Do 28 lutego br. przyznano około połowę uchwalonych stypendiów.

Domy Dziecka

W czynnych obecnie ośmiu Domach Dziecka przebywa 330 dzieci

W pierwszych dniach marca otwarte zostanie prewentorium dla dzieci zagrożonych gruźlicą w Michalinie. Ponadto prowadzone są prace nad uruchomieniem Domów Dziecka w Pułtusku, Zgorzelcu n/Nysą i w Olecku (woj. Białostockie).

Pomoc doraźna

W miesięcu styczniu i lutym br. rozdzielono 16.202 szt. odzieży, 544 par obuwia, 200 paczek UNRRA, 600 kożuszków skórzanych.

Utworzenie funduszu stypendialnego, prowadzenie Domów Dziecka, szkolenie zawodowe młodzieży (Gliwice, Dzierżoniów i Wrzeszcz), ułatwianie w formalnościach związanych z otrzymaniem zasiłku, wynikającego z Ustawy z 23 lipca 1945 r., — składa się na całokształt pracy w zakresie opieki społecznej, prowadzonej przez Związek Uczestników Walki Zbrojnej o Niepodległość i Demokrację.

A. K.

Centralny Związek Przemysłu Włókienniczego w Łodzi

zorganizował sieć żłobków i przedszkoli w pałacykach dawnych przemysłowców.W przemyśle włókienniczym pracuje wielka ilość kobiet, dla których koniecznością jest zapewnienie dzieciom fachowej opieki. CZPW zorganizował już 41 żłobków, 10 przedszkoli, Stacje Opieki nad Matką i Dzieckiem. Łącznie na tej drodze otrzymało opiekę 3.775 dzieci w wieku od pierwszych dni po urodzeniu do lat siedmiu. Przeciętny koszt utrzymania jednego dziecka wynosi od 80 do 100 zł. dziennie. Koszty te w całości pokrywa przemysł włókienniczy.

H. S.

Jeszcze 11 milionów

Mimo zapowiedzi ostatecznego zakończenia akcji UNRRA i przystąpienia nawet do likwidacji pracy jej placówek europejskich, o czym donosiliśmy, na posiedzeniu Centralnej Komisji UNRRA w Stanach Zjednoczonych uchwalono wyasygnować jeszcze 35.000.000 dolarów dla głodujących krajów Europy na okres pierwszych dwóch miesięcy 1947 roku. Z tej sumy Austrii przypadło 20 milionów, Grecji — 4 miliony, zaś Polsce reszta, tj. 11 milionów dolarów. Jak przedstawiać się będzie dalsza pomoc ilościowo i jakościowo — jeszcze nie zostało ustalone, jakkolwiek sądzić wolno według przebiegu komunikowanych publicznie rozmów międzynarodowych, że bez pomocy nie zostaniemy. Największe jednak szanse zaopatrzenia, jak się zdaje, będą miały dzieci, a to w związku z powstaniem w ramach prac Organizacji Narodów Zjednoczonych Międzynarodowego Komitetu Pomocy Dzieciom.

S. Z.

Polskie dzieci jadą do Danii

Dania ponownie zaprasza polskie dzieci na wypoczynek. Tym razem już jednak tysiąc, a nie jak poprzednio 400. Z uprzejmego zaproszenia skorzystają oczywiście dzieci najbiedniejsze, przede wszystkim sieroty, następnie zaś te, które wykażą się najlepszymi wynikami, oraz pilnością w nauce. Jest to, jak dotychczas zupełna nowość, nie mniej jednak nowość pożyteczna. Przy

dalszym bowiem stosowaniu tej zasady i przy poprawie zdrowia dzieci do tego stopnia, że dla jego ratowania wyjazd nie będzie konieczny — pobyt zagranicą będzie nagrodą za rzetelny wysiłek zdobywania wiedzy. Wyjazdy dzieci do krajów zaprzyjaźnionych nie powinny, naszym zdaniem, ustać nawet w przypadku całkowitej normalizacji stosunków aprowizacyjnych — przyczyni się to bowiem do wzajemnego poznania z dziećmi innych krajów, a tym samym umożliwi wychowanie we właściwej atmosferze powszechnej serdeczności i przyjaźni, bez względu na różnice narodowościowe i granice państwowe.

Jeśli idzie o „duńskie doświadczenia" naszych dzieci, są one najlepsze, a i opiekun dzieci polskich w Danii, p. Paulsen w ostatnio prowadzonych z czynnikami oświatowymi rozmowach, podkreślił dodatnie wrażenie, jakie polskie dzieci zrobiły na swych duńskich młodych, a także i starszych przyjaciołach. Nie wątpimy, że skoro tylko nasze warunki poprawią się do tego stopnia, że stać nas będzie na przyjmowanie i goszczenie liczniejszych wycieczek zagranicznych, dzieci z zaprzyjaźnionej Danii znajdą się w jednej z pierwszych grup.

Ze Związku Radzieckiego

PROFILAKTORIA, zakładane przy fabrykach mają na celu umożliwienie robotnikom, bez odrywania ich od pracy, korzystania z rozmaitego rodzaju zabiegów leczniczych, oraz zapewnienia im dodatkowych posiłków. Tak pomyślane profilaktoria ratują nadwyrężone zdrowie robotników, nie pozwalając chorobie się rozwijać, a tym samym zmniejszają niebezpieczeństwo przedwczesnej niezdolności do pracy. Jest to jeden ze słusznych sposobów pomniejszania wydatków na opiekę społeczną.

ZAGADNIENIE ŻOŁNIERZY ZDEMOBILIZOWANYCH zawsze po każdej wojnie jest bardzo trudne i naglące. Zw. Radziecki rozwiązuje tę sprawę, zdaje się słuszną drogą, przyjmowania ich do rozmaitego rodzaju przedsiębiorstw i fabryk. Komitety fabryczne witają zdemobilizowanych żołnierzy serdecznie otaczając ich szczególną opieką. Korzystają oni z pierwszeństwa przy otrzymywaniu skierowań do uzdrowisk, pobierają zapomogi pieniężne, mają zapewnioną możność dalszego kształcenia się zawodowego, lub ogólnego.
SIEROTY WOJENNE W ZW. RADZIECKIM mają już w samym obwodzie moskiewskim 95 Domów Dziecka, w których przebywa 8.000 dzieci. Przy Domach Dziecka organizowane są warsztaty: stolarskie, ślusarskie, krawieckie, i inne. Zasadniczo wszystkie Domy Dziecka są pomyślane jako miejsca szkoleniowe. Jednocześnie obok wszelakiego rodzaju warsztatów, zakładane są kółka artystyczne i dramatyczne. Sztuka jest traktowana, jako potężny czynnik wychowawczy, którym się posługuje w bardzo szerokich rozmiarach Przy Domach Dziecka powstają samorzutnie tak zw. *Rady Opiekuńcze,* składające się z przedstawicieli społeczeństwa. Pomagają one w pracy siłom pedagogicznym. Analogiczne do Rad Opiekuńczych w Domach Dziecka, powstają RADY OPIEKUŃCZE przy fabrykach i zakładach przemysłowych. Zadaniem ich

jest zbieranie wiadomości o warunkach życia rodzin osieroconych, oraz udzielanie im pomocy. Administracje kombinatów i Zw. Zawodowe dostarczają funduszów Radom Opiekuńczym. Jest to forma w jakiej społeczeństwo pomaga Państwu w załatwianiu pracy dla rodzin najbardziej poszkodowanych podczas wojny. Nie wytwarza to jednak dwutorowości w działaniu, gdyż Rady pracują w myśl państwowego planu, w ściśle określonym zakresie.

KOBIETA W ZW. RADZIECKIM posiada nie tylko takie same prawa, jakie ma mężczyzna, lecz umie ona w całej pełni je wykorzystać dla swej twórczej działalności we wszystkich dziedzinach życia gospodarczego, naukowego, społecznego i artystycznego. Państwo radzieckie ułatwia kobiecie, przez organizowanie na wysokim poziomie żłobków, przedszkoli i Domów Dziecka, wybór drogi życiowej, odpowiadający jej indywidualnym zdolnościom i upodobaniom. „Klimat" życia radzieckiego widzi w kobiecie „CZŁOWIEKA". Przeszło 100 kobiet radzieckich obecnie pracuje w charakterze dyrektorów wielkich przedsiębiorstw. Jedna jest dyrektorem huty stalowej, inna samodzielnie kieruje wielką kopalnią ropy naftowej, jeszcze inna, w randze generała, jest dyrektorem wspaniałego metra w Moskwie. I najważniejsze: wszystkie one UCZĄ SIĘ, zajmując równocześnie odpowiedzialne stanowiska. Żywiołowa potrzeba nauki opanowała CZŁOWIEKA radzieckiego. W tym jest jego wielka siła.

H. S.

Problemy Akcji Socjalnej w St. Zjednoczonych A. P. w 1947 r.

W noworocznym przemówieniu, wygłoszonym do Kongresu Stanów Zjednoczonych A. P. Prezydent Harry A. Truman podniósł znaczenie socjalnego zabezpieczenia obywateli w ogólnym planie gospodarczym państwa. Do wzmocnienia zajętego przez niego stanowiska przyczyniło się Sprawozdanie Ekonomiczne z ubiegłego okresu, jak również i jego Wskazówki Budżetowe na rok 1947. Przemówienia te były poprzedzone gruntownymi studiami Rady Doradców Ekonomicznych Prezydenta, członków Rządu, administracji państwowej i sfer naukowych.

Prezydent Truman oświadczył, iż w ubiegłych latach program socjalny był nieraz spychany na „boczny tor" poczynań gospodarczych. Przyczyna tego faktu leżała w tym, że poszczególne punkty programu socjalnego nie wykazywały dostatecznie silnego powiązania z całością państwowego programu ekonomicznego. Faktycznie zaś sprawy socjalne są integralną częścią ogólnopaństwowych problemów takich jak: produkcja, maksymalne zatrudnienie i siła nabywcza obywateli. Kształtując życie społeczne w kraju należy sobie zdawać sprawę z tych zależności.

Ochrona bezrobocia, naprzykład, jest obecnie pojmowana jako uprawnienie jednostki, raczej, aniżeli jako akt dobroczynności, należy jednak wyrobić przekonanie, że akcja ta utrwala siłę nabywczą mas, i tym samym jest pewnym zabezpieczeniem przeciwko silnym i nagłym depresjom, przy czym wtórne

momenty podatkowe, towarzyszące tej akcji mają ogólne gospodarcze znaczenie w życiu państwa. System 1/2 pensyj i rent starczych poza działaniem czysto humanitarnym również wywiera silny wpływ na unormowanie siły nabywczej na rynku krajowym. Podobnie i służba zdrowia, a w większym jeszcze stopniu oświata i wykształcenie zawodowe, są ściśle związane z wydajnością pracy w przemyśle i w rolnictwie.

Przemówienie Prezydenta w związku z powyższym głosiło zasadę, że program akcji socjalnej winien być uznany za jeden z trzonowych punktów programu pracy na rok bieżący, i to nie ze względów administracyjnych, lecz ogólno-państwowych. Założeniem państwowej akcji socjalnej na rok bieżący winno być: — usunięcie uczucia niepewności, ciążącego nad człowiekiem pracy — nie tylko drogą bezpośrednich zarządzeń, zmierzających do rozwiązania samych spraw zatrudnienia, — lecz przez:

a) rozszerzenie systemu ubezpieczeń socjalnych,
b) poprawę warunków mieszkaniowych,
c) odpowiednią rozbudowę służby zdrowia, oraz wreszcie przez
d) ustalenie wysokości minimalnych wynagrodzeń.

Projektowana Jstawa o Zatrudnieniu (Employment Act) zwiąże poczynania społeczne z odpowiednio ważnymi komórkami w skali państwowej i, nadając im odpowiednie znaczenie w ogólnym gospodarczym planie państwa, tym samym zażegna braki, istniejące dotychczas w ustawodawstwie amerykańskim w tym zakresie

Natychmiast po przemówieniu Prezydenta Trumana do Kongresu Stanów Zjednoczonych Senator Robert A. Taft, Republikanin, i Senator J. W. Fullbright, Demokrata, przystąpili do opracowania uzgodnionego przez obie Partie tekstu nowej ustawy, zapowiedzianej przez Prezydenta.

Dla należytego zrozumienia aktualności tego problemu w Stanach Zjednoczonych pamiętać należy, że z kataklizmów dziejowych, które ludzkość przeżyła na przełomie XIX-go i XX-go wieku przeciętny obywatel amerykański wymieni: Wojnę Domową XIX wieku i Kryzys Bezrobocia 1929 roku, pomijając milczeniem obie wojny europejskie (nieraz zwane niemieckimi), zarówno I-ą i II-gą. To też argumenty do nowej ustawy, wysunięte przez Prezydenta Trumana mają być przekonywujące w znacznie silniejszym stopniu niż to miało miejsce dotychczas, gdyż opierają się przedę wszystkim na tych przeżyciach, które najmniej zaważyły na dziejach Ameryki. *Z. T.*

Rada Wykonawcza Międzynarodowego Funduszu Pomocy Dzieciom

Powstała na mocy decyzji Generalnego Zgromadzenia ONZ, wybrała na swego przewodniczącego polaka Dr-a Ludwika Rajchmana. Fundusz Pomocy Dzieciom opiera się na składkach, jakie ofiarowują poszczególne rządy by okazać pomoc krajom zniszczonym przez wojnę.

H. S.

Druk. „AUTOMA", Warszawa, Wileńska 7. B-20887.

DO P. T. PRENUMERATORÓW
I CZYTELNIKÓW
„OPIEKUNA SPOŁECZNEGO"

Redakcja i Administracja miesięcznika „O P I E K U N S P O Ł E C Z N Y" zawiadamia niniejszym, że z uwagi na ogólny wzrost kosztów wydawnictwa zaszła konieczność podniesienia ceny

a mianowicie:

Egzemplarz pojed.	**Zł**	**20.–**
„ podw.	**„**	**30.–**
Prenumerata półroczna	**„**	**100.–**
„ roczna	**„**	**200.–**

Przedpłatę wpłacać można wprost w Administracji „Opiekuna Społecznego" Warszawa – Bagatela 10 – VI piętro bądź na konto P. K. O. Nr I-4651 w Warszawie